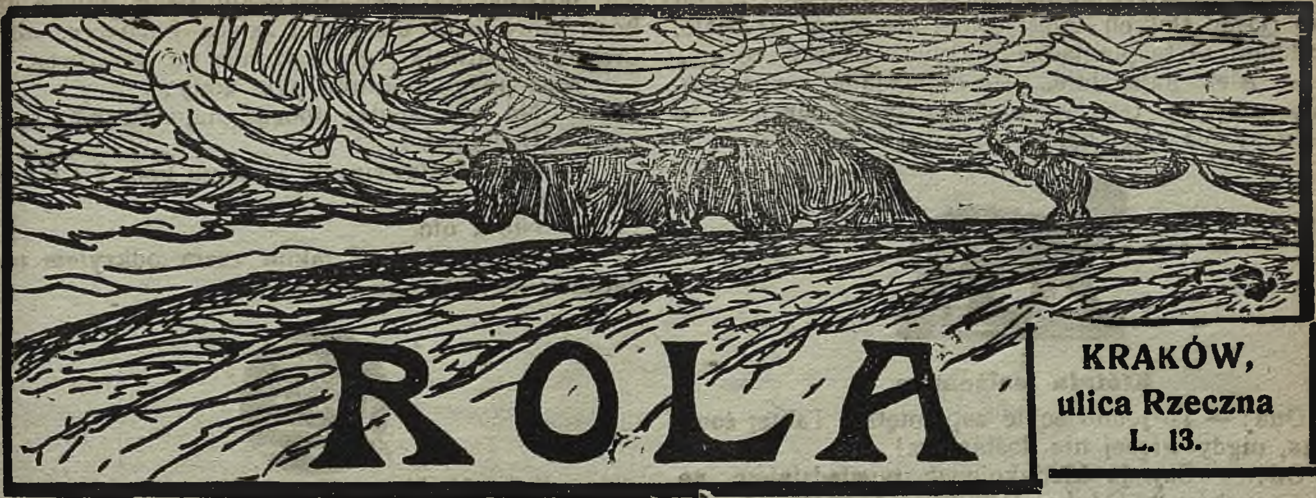
Nr 32. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 4 sierpnia 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Wygadał się.

— Wprawdzie, proszę pana dobrodzieja, mam tylko tysiąc złotych miesięcznie, ale mam nadzieję, że zdołam za te pieniądze wyżywić pańską córkę...

— Ależ naturalnie... — odpowiada rozpromieniony przyszły teść — nietylko moją córkę — to wystarczy dla całej naszej rodziny...



Kłótnia małżeńska.

Ona: — To jedno sobie zapamiętaj: Takiej żony jak ja, nigdy więcej nie dostaniesz!

On: — Czy ja kiedykolwiek powiedziałem, że takiej szukam? Gdybym się na to zdecydował, mógłbym ciebie zatrzymać.



Głuchawy.

W wiejskim kościółku podczas nabożeństwa siedzi jakiś starszy jegomość. Na ambonę wychodzi ksiądz z kazaniem. Jegomość wyciąga z kieszeni słuchawkę. Obok niego siedzący w ławce chłop odzywa się po cichu:

— Jegomościu! jeżeli chcecie trąbić, to musicie wyjść z kościoła, tu nie wolno.

Rada.

Niechaj cię ta rada wspiera
Co z kłopotów cię uleczy,
Z ważnej rzeczy nie rób zera,
Z zera nie rób ważnej rzeczy.

Miły małżonek.

Botanik przynosi do kuchni pełną miskę grzybów, które sam uzbierał i zaleca kucharce, aby te grzyby ugotowała jego małżonce na wieczerzę.

Następnego poranka pyta żony:

— No, cóż, spałaś dobrze, najdroższa?

— Doskonale.

— I nie czułaś się źle w ciągu nocy? I nie miałaś boleści?

— Nic a nic.

— Doskonale! W takim razie odkryłem nowy gatunek nietrującego grzyba!



Nie to słowo.

— Kocham panią — szepce Flircikowski do pani Jadzi. — Niech mi pani odpowie tylko jedno słowo, a będę szczęśliwy na wieki.

— Jedno słowo?

— Tak.

— Idjota!



Rozmowa familijna.

Żona: — Drżę przed tym dniem, kiedy zostanę wdową.

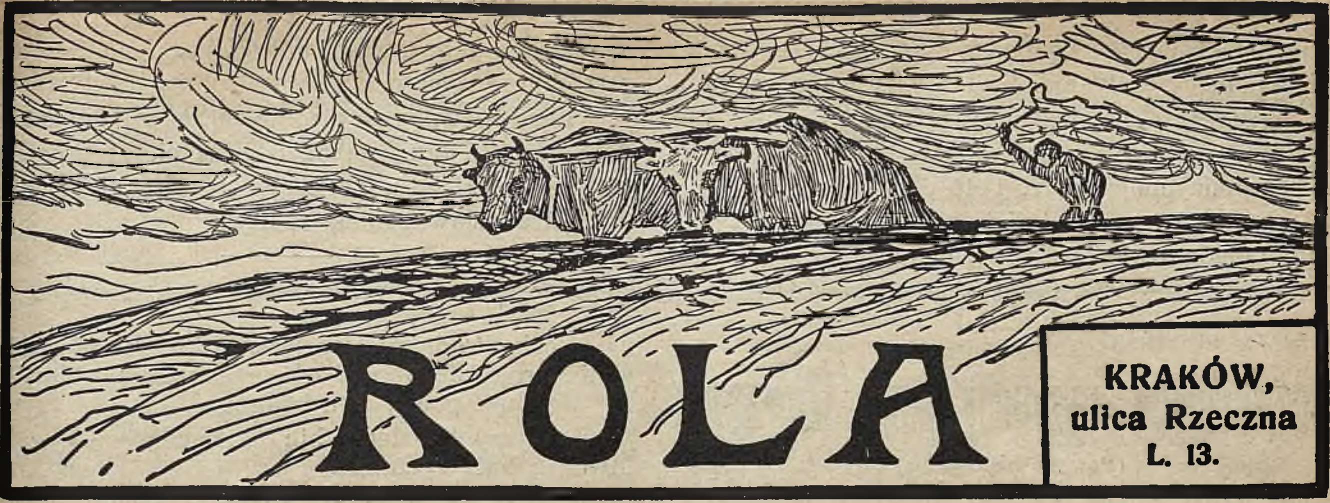
Mąż: — Nie bój się, kochana, dopóki żyję nic podobnego cię nie spotka.

Dla młodych literatów i poetów, aby zapoznać się z formą nowej poezji zaleca się książkę p. t.

„PO DRODZE“ Wincentego Kuglina.

Książkę można nabyć w administracji „Roli“ przysyłając tylko 1 złoty. Można w znaczkach pocztowych

Nr. 32 Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 4 sierpnia 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacj Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Uroczystości ku czci króla Warneńczyka.

W dniach 3, 4 i 5 sierpnia b. r. odbędą się w Warnie, sławnem rumuńskiem mieście, uroczystości ku czci króla polskiego Władysława Warneńczyka. Na uroczystości te złożą się: odsłonięcie pomnika króla Warneńczyka, otwarcie ogrodu, odczyt o bitwach stoczonych w roku 1444 w okolicach Warny. Prócz tego odbędą się zawody w piłkę nożną między polską drużyną a warneńskim klubem sportowym noszącym imię „Władysława“, króla polskiego. Dla uświetnienia tych uroczystości odbędzie się otwarcie targów wzorów w Warnie.

Władysław III Warneńczyk, król polski i węgierski, po śmierci ojca swego mimo silnego sprzeciwu ówczesnej szlachty, został jako 10-letni chłopiec ogłoszony królem polskim i koronowany głównie przez zabiegi Oleśnickiego, który też razem z królową Zofją sprawował regencję, pracując nad utrzymaniem porządku wewnętrznego i zachowaniem unji, zagrożonej przez księcia Świdrygiełłę, który też został wkońcu pokonany Wówczas w Polsce zaczęło podnosić głowę stronnictwo husyckie, które, opowiadając się przy wierności królowi, występuje przeciw przewadze duchowieństwa i istniejącemu porządkowi rzeczy. Stronnictwo to zostało ostatecznie zgniecione w krwawym boju nad Nidą, gdzie poległ Spytek z Melsztyna, głowa husytów polskich. W r. 1440 po nagłej śmierci cesarza Albrechta, obrany został Warneńczyk przez zagrożonych od Turcji Węgrów królem i zjednał sobie wkrótce cały naród węgierski. — Młodziuchny król zajął się zaraz przygotowaniami do wojny z Turcją. W r. 1443 w świetnej wyprawie Turcy wszędzie byli pogromieni i zawarli 10-letnie przymierze, zaprzysiężone przez Warneńczyka na Ewangelję, a przez Turków na Koran. Tymczasem kardynał Ce-



sarini, spodziewając się potężnej od mocarstw zachodnich pomocy, nakłaniał króla do zerwania przymierza. Warneńczyk, namówiony przez kardynała Cesariniego i zwolniony przez niego od przysięgi, złożonej Turkom, podjął po r. 1444 drugą wyprawę, dotarł aż po Warnę, ale tu bitwę przegrał, bo przyrzeczona pomoc zawiodła; król sam padł w obronie wiary świętej na pobojowisku pod Warną i dlatego zwany jest Warneńczykiem.

Zamieszczona na stronie pierwszej kopia obrazu Jana Matejki przedstawia nam tę nieszczęsną bitwę wojska polskiego z Turkami, w której to bitwie sam król Władysław poniósł śmierć.

LEONARD SOWIŃSKI

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna).

Ciąg dalszy)

— Uzbrojeni?

— Mają rusznice, ale nie wszyscy... połowa może; reszta nożami i maczugami zbrojna.

— Czy wiesz z pewnością, że tutaj ciągną?

— Nie taili się z tem przedemną. Udając podchmielonego chłopa rozmawiałem z nimi. Watażka ich, ów Ryży Czort, oddawna im prawi o Busiówce, jakby o raju ziemskim. Podobno sko czy na niej, bo od Bracławia dano mu znać, że Petyhorcy nań ciągną.

— Ludzi mordują?

— Żydów rżną z nienawiści, chrześcijan dla igraszki. Po zrabowaniu domów, palą je, ażeby im pożar do hulanki przyświecał.

— Nie trzeba tracić czasu. Zwołaj parobków ze wsi i przygotuj ich do walki nocnej. Pale mostu popodrąbywać tak, ażeby ci, którzy nań pierwsi wpadną, użyli kąpieli zimnej. Bramę zamknąć i zatarasować kamieniami.

— Dobre bat'ku.

Panie Anna i Zofja od kilku już dni wiedziały o zagrażającem domowi niebezpieczeństwie, — lecz oszczędzając mężom wrażeń bolesnych, z niepospolitą siłą woli powstrzymywały się od wszelkich objawów trwogi i niepokoju. Troskę niepozbytą o najdroższe sercom swoim istoty wynurzyły tylko przed Bogiem, wobec ludzi zawsze miewały czoła pogodne i uspakajające słowa na ustach. Kiedy nareszcie Chorążyc zwiastował im prawdopodobieństwo szturmu nocnego, siostra odezwała się najspokojniej.

— Kazałam już przygotować w skarbczyku schronienie czasowe dla kobiet i dzieci odezwała się pani Karolowa. Wystarczy nam drugie piętro i baszty; pierwsze przeznaczyłam dla was. Pamiętałam nawet — dodała żartobliwie — o zaopatrzeniu się w żywność, gdyby załoga musiała znieść kilka dni oblężenia.

— Nie bardzo się lękacie? — zapytał pan Antoni.

— Życie nasze jest w ręku Boga odpowiedziała — a spodziewamy się, że i ziemscy obrońcy nas nie zawiodą i pozabijają raczej własnemi rękami, niż wydaćby mieli na pastwę tłuszczy zbójeckiej.

Chorążyc ucałował serdecznie żonę.

— Nie wiesz może — wtrąciła Zosia — że i ja strzelać umiem. Sztuki tej nauczył mię Karol dla rozrywki, a teraz przydać się może na coś lepszego.

— Nie — odrzekł brat z uśmiechem — was przeznaczam na markietanki i do służby ambulansowej. A więc przed nocą jeszcze zainstalujcie się w baszcie, ażeby uniknąć zamięszania w chwili stawczej. Zbójcy nadciągnąć mogą lada godzina.

Rozkaz Chorążyca spełniono niezwłocznie. Chłopcy pani Karolowej, uprzedzeni przez matkę, objawili zapał wojenny godny podziwienia.

— I my będziemy bili hajdamaków — wykrzykiwali z butą rycerską.

— Nie chwalcie się przed czasem i słuchajcie komendy — odpowiedziała matka.

Nareszcie nadeszła groźna noc z posępnym orszakiem chmur, rozrywanych co chwila wichrem szalonym i uganiających w chaotycznej gonitwie. Wszystkie przygotowania do przyjęcia zbójców były skończone. Parobcy, pozostali we wsi po wyjściu starych, zgromadzili się w obrębie dworu; pale mostu podpiłowano, bramę zatarasowano belkami i kamieniami, strzelby, w które zaopatrzeni byli wszyscy kozacy dworscy i szlachta futornicza i drugich tyleż zapasowych ponabijano siekańcami. Przygotowano także ławy przenośne, ażeby z wierzchołka muru można było razić gromadzące się kupy. Postawiony w latarni baszty czatownik miał ostrzedz tych, którzy byli na dole, o zbliżaniu się tłuszczy i o jej ruchach.

Na górnem piętrze strzelnice pozastawiano kobiercami, ażeby kobietom i dzieciom oszczędzić widoku uczty krwawej; dolne piętro stanowiło właściwą cytadelę.

I tu i tam nieuszkodzone zębem wieków kominki ciosowe płonęły ogniem wesołym, przy którym pod dozorem kobiet ogrzewały się rozmaite napoje wzmacniające, bardzo pożądane dla załogi w burzliwą noc jesienną.

Kilka godzin upłynęło w oczekiwaniu nadaremnem. Chorążyc z panem Karolem, po rozstawieniu straży i przekonaniu się, że wszystko jest na pogotowiu do powitania niemiłych gości, weszli do komnaty, w której zgromadzone były niewiasty.

Panie z pochylonemi smutnie głowami, wpatrywały się w ogień kominka, jak gdyby śledziły w nim widma groźnej przyszłości; naokoło nich garnęła się gromadka dziewcząt pokojowych, zajętych pozornie robótkami ręcznemi i kilka matron sędziwych, należących do czeladki domowej.

Z dzieci jeden tylko starszy syn Podczaszyca trzymał się obok matki, młodszy wraz z drobnemi dziatkami, spał już szczęśliwie w drugim pokoju, zapomniawszy o hajdamakach.

— Pora wam o spoczynku pomyśleć — odezwał się pan Karol — blisko dziesiąta... Może jeszcze ta noc przejdzie spokojnie.

Nic nie odpowiadając, panie, powstawszy z krzeseł, poklękały, zwrócone ku wielkiemu krucyfiksowi, przybitemu do ściany. Za ich przykładem poszli wszyscy obecni. Pani Antoniowa zaczęła odmawiać w głos modlitwy wieczorne. Po litanji do Matki Miłosierdzia i psalmie „Kto się w opiekę“, zapanowało milczenie.

We drzwiach ukazała się głowa Czałego. Mężczyźni, domyślając się, że przynosi jakąś wiadomość

wyszli na jego spotkanie i pociągnęli go ze sobą na dół.

— Co słychać? — zapytał pan Antoni.

— Od Piszczany dochodzi jakiś homon i turkot kół, a chłopak ze strażnicy dostrzegł chmarę jakąś, posuwającą się ku nam od Czortowego jaru, ale że ciemno, choć oczy wykól, nie może więc rozpoznać, co to za licho.

— Łatwo odgadnąć! — wtrącił Podczaszyc — a zresztą oni sami niebawem oświecą sobie drogę, podpalając wieś albo folwark.

— Pierwszy ich zapęd niezawodnie na most się zwali — dodał Chorążyc — ale tutaj ich czeka niespodzianka. Dla opieprzenia jej, dwudziestu najcelniejszych strzelców niech się trzyma u muru po obu stronach bramy, a kiedy posłyszycie łoskot i krzyki, skaczcie na ławy i poczęstujcie ich z góry siekańcami. Zresztą i my będziemy z wami.

Przewidywania dowódców sprawdziły się co do joty. Nie przeszło dziesięć minut, kiedy ze strażnicy rozległ się krzyk:

Weszli do wsi!

A w chwilę potem drugi:

— Kilkunastu rzuciło się na folwark!

— Zaraz będzie nam widno, jak w dzień — mruknął Podczaszyc.

I rzeczywiście po chwili ogromna łuna wzbiła się ponad tokiem. Jednocześnie jakby z tysiąca piersi, wybuchnął ryk:

— Na pohybel Lachom, żydom!...

— Do muru! — krzyknął Chorążyc, chwytając garłacz z rąk Całego.

W ślad za nim biegł Podczaszyc. Towarzyszył im oddział, złożony z dwudziestu strzelców. Była to przeważnie młódź futornicza i najdzielniejsi kozacy dworscy.

W sam czas wyskoczyli na ławy i wyjrzeli po za mur, ażeby ogarnąć całą okropność widowiska, które zawczasu przygotowali sobie z myślą zabójczą.

Tłum zbójców rzucił się do szturmu bramy i była to dla nich ostatnia chwila życia. Most podpiłowany, a dosyć wysoki. runął ze straszliwym łoskotem pod ciężarem kilkudziesięciu ludzi, a przekleństwa i jęki ofiar, jako też tłuszczy, która patrzyła na to, zlały się w jakieś wycie szatańskie. Na domiar zamętu i grozy jednocześnie ze szczytu muru zabrzmiały rusznice i garłacze i cała zgraja napastników, z odgróżkami wściekłemi, popędziła napowrót, szukając schronienia pomiędzy budynkami wiejskiemi, nie uniósłszy nawet poległych ani rannych swoich. Tabor wozów, najeżonych kosami, również został na miejscu pogromu.

— Dali nam chwilę odpoczynku — odezwał się Podczaszyc. — Niezawodnie wrócą niebawem z deskami i drabinami, osłonięci snopami stert naszych.

— I ja się tego spodziewam odrzekł Chorążyc.

— Ale to dziwo — zauważył Cały — że łotrów nie jest tak wiele, jak myślałem. Na oko nie było ich więcej niż dwieście głów. Przed taką hołotą nie warto było psuć mostu. Pobilibyśmy ich w czystem polu, śmiałą wycieczką. Ale jednak głowę bym dał za to. że sam ich naliczyłem w Piszczanie dwa razy więcej.

Uwagę roztropnego kozaka puszczono mimo uszu.

— Poczekajcie tu na mnie — odrzekł Chorążyc — pójdę uspokoić kobiety... niemało musiały doznać strachu biedaczki.

I skierował się w stronę baszty. Czuwał tam Semen na czele reszty obrońców, serdecznie zazdroszczących towarzyszom swoim, którzy już powąchali prochu.

Po wyjściu na pierwsze piętro, znalazł wszystkie kobiety, odmawiające na klęczkach „Pod twoją obronę“.

— Daliśmy hajdamakom dobrą nauczkę — odezwał się wesoło. — Jeżeli jeszcze raz zechcą popróbować szczęścia, pożałują tego.

Nikt z naszych nie poniósł szwanku? — zapytała troskliwie p. Karolowa.

— Ani jeden.

— Bogu niech będą dzięki!

Chorążyc, przystąpiwszy do żony, przytulił ją do piersi i zaczął uspakajać pełnemi miłości słowy. Trwało to kilka minut. Wtem jakiś zgiełk powstał na dole i wzmagając się coraz bardziej, przybrał wkońcu charakter niewątpliwej wrzawy bojowej. Piorunem rzucił się Chorążyc do drzwi i zbiegłszy ze schodów, z przerażeniem ujrzał garstkę swoich w rozpaczliwej utarczce z tłumem opryszków rozwścieczonych żądzą krwi i szałem pijanym. U bramy także powstało zamięszanie, zapowiadające powtórny napad zbójców. Ażeby zrozumieć tę nową a niespodziewaną postać walki musimy zwrócić się nieco wstecz w opowiadaniu naszem.

Nie próżne były obawy Całego pod względem szpiegów, którzy poprzedzali kupę hajdamacką, zasięgając potrzebnych im wiadomości na miejscach, przeznaczonych na pastwę ognia i noża. Dzięki ich doniesieniom, Ryży Czort dowiedział sie, że dwór buszowiecki nie jest tak dostępnym, wyłącznie ze strony bramy wjazdowej, ale że może być znienacka napadniętym od ogrodu, albowiem rzeczka, która go opływała, była przerznięta przez szereg głazów, już to sterczących ponad wodą, już to ukrytych pod jej powierzchnią. Nie wszyscy nawet włościanie buszowieccy wiedzieli o tem, ale na nieszczęście wiedzieli najniepoczciwsi z nich, psotnicy i hultaje, którzy nieraz tą drogą zakradali się do sadu dworskiego w celu plądrowania owoców. Przez jednego ze szpiegów, prawdopodobnie ślepca owego, który Całemu wydał się mocno podejrzanym, Ryży posiadał tę tajemnicę i postanowił skorzystać z niej.

Przede wsią podzielił on bandę swą na dwie części: jednej uderzyć kazał na most i bramę, z drugą zaś, złożoną z najzagorzalszych łotrów, osłonięty ogrodami kmieciemi, udał się na wskazane sobie przez przewodnika miejsce i przebywszy je z całym oddziałem, nagle zjawił się, jak istny czartów watażka, przed garstką broniących baszty.

Opór był nadaremny. Zaskoczeni nagle parobcy i kozacy, naprózno razili tłuszczę z kilku strzelb, kaleczyli kosami i płatali łby toporami, na próżno Chorążyc, który nadbiegł w najkrytyczniejszej chwili, wyprawił kilku najzażartszych na tamten świat za pomocą morderczego garłacza swego i doświadczonej pod Wiedniem jeszcze szablicy .. potrzeba było cofać się do wnętrza baszty, która skuteczniejszą obiecywała ochronę.

Lecz było to tylko chwilowe ocalenie przed nieuchronną a szybko zbliżającą się zgubą. Grube, dębowe, nabijane gwoździami drzwi mogły być wysadzone, lub podpalone; kilkanaście trupów, położonych ze strzelnic, nie przeszkodzi stu żywym wedrzeć się do środka i sprawić rzeź, której, jak wilki wściekłe, byli spragnieni.

Co tu robić?!...

Od bramy ciągle dolatywały strzały i krzyki, tryumf raczej, niż rozpacz rozbójników wróżące.

Dom mieszkalny, dotychczas gniazdo szczęścia cichego, stał w płomieniach, oświecających jaskrawo tę straszną scenę.

— Semenie! Idź na górę do pań — odezwał się Chorążyc — łotry drabiny mieć mogą, a okno na ogród nie jest strzelnicą, ale zwyczajnem oknem. Weź ze sobą Dytra i Pawła z garłaczami.

Doniosłość tego rozkazu dobrze zrozumiał Semen i dlatego nie zwlekał z wykonaniem jego. I przybył w samą porę. Zaledwie wbiegł na drugie piętro, doleciał go brzęk szkła w pokoju przeznaczonem na sypialnię dzieci i pań. Wpadł tam, jak piorun, usuwając z progu przerażone kobiety i w wyłamanym oknie ujrzał straszydło jakieś rude z ogromnym nożem w ręku podobniejsze do szatana, niż do człowieka. Chwila jedna... padł strzał i straszliwe widmo zniknęło.

Z zewnątrz nie ustawały grzmieć wystrzały, którym towarzyszyło wycie tłuszczy.

Odpowiadano im ze strzelnic ale rzadko, chociaż skutecznie.

Nagle wszystko umilkło, ale na chwilę tylko. W głębi ogrodu rozległ się zbiorowy grzmot kilkudziesięciu rusznic i zaraz potem donośny okrzyk:

— Naprzód wiara! Bij, rąb psubratów.

Do uszu oblężonych doszedł tętent tłumnej ucieczki z przerażającym wtórem przekleństw i jęków rozpaczliwych. Jednocześnie prawie u drzwi skarbczyka zagrzmiał głos Podczaszyca:

— Odsiecz!... — Ocaleni jesteśmy!... — Śmierć zbójcom!

Chorążyc wypadł z baszty ze szczupłym oddziałem swoim i w połączeniu z żołnierzami hojnie oblał krwią hajdamacką zgliszcza domu swojego.

Była to chorągiew petyhorskich kozaków, napotkana przez zbiegów buszowieckich na drodze do Bracławia i skierowana przez nich tam, gdzie najwięcej potrzebną była.

— Co z kobietami się dzieje? – zapytał pan Antoni Semena, który się znalazł przy boku jego.

— Przybyłem w sam czas — odrzekł Poleszuk — ażeby z okna wyłamanego garścią siekańców strącić zbója, który się wdzierał do dziecinego pokoju. Ależ to on sam... proszę spojrzeć... Czy nie ta okropna twarz?

Przy świetle dogasającego pożaru obaj utkwili wzrok w ohydnej twarzy zabitego. Chorążyc cofnął się nagle.

— Wszak to Mekita — zawołał z przerażeniem i wstrętem — nie poznajesz go?

— A prawda — odrzekł Poleszuk. — Otrzymał to, na co zasłużył... szkoda, że nie dawniej...

Było to ostatnie, najstraszniejsze widmo z wygnańczej doli Chorążyca.

Od opowiedzianych w poprzedzającym ustępie zdarzeń upłynęło lat przeszło trzydzieści. Przenieśmy się wyobraźnią w pierwsze lata bieżącego stulecia. Dwór buszowiecki wygląda tak samo, jak przed pół wiekiem. Zdawałoby się, że staruszek zmartwychwstał, jak Feniks z popiołów, ale odmłodzony, o dzielniejszej postawie i obliczu weselszem. Zaludniają go dziś przeważnie kobiety i dzieci. Obydwie synowe pani Karolowej mieszkają przy matce, pielęgnując dzieci, z których najstarsza nie dorosła jeszcze lat piętnastu. Córka jej wyszła za mąż, ale zaledwie dwa razy na rok przyjeżdża z dalekiego Wołynia do matki, ażeby ucieszyć ją widokiem innej gromadki wnucząt. Pani Antoniowa również trzyma się gniazda rodzinnego, mając przy sobie dwie synowe i czterech wnuków. Chłopcy jej razem z bratem stryjecznym powędrowali za Alpy i dzielą z nim zarówno niebezpieczeństwa, jak i zaszczyty.

A pan Antoni?... Niedawno jeszcze żyli ludzie, którzy pamiętali go, starca siedmdziesięcioletniego, jak uwijał się konno po łanach buszowieckich z hufcem jazdy młodziutkiej, wprawiając ją do ćwiczeń wojskowych. Dopomagali mu w tych trudach i w dozorze nad armją niedorosłą dwaj wierni rześcy, choć starzy, z których jeden nosił imię Semena, drugiego zaś Czałym zwano. Starzec cieszy się swoimi bohaterami „in spe“ i kocha ich bez pamięci. Wszyscy znajomi, a miał ich niemało, poważali go nad wyraz wszelki i z upodobaniem słuchali opowiadań jego o dawnych czasach.

— Takim to epilogiem, najściślej zgodnym z prawdą historyczną, — wieńczymy „nadzwyczajne przygody Chorążyca Sielawy“.

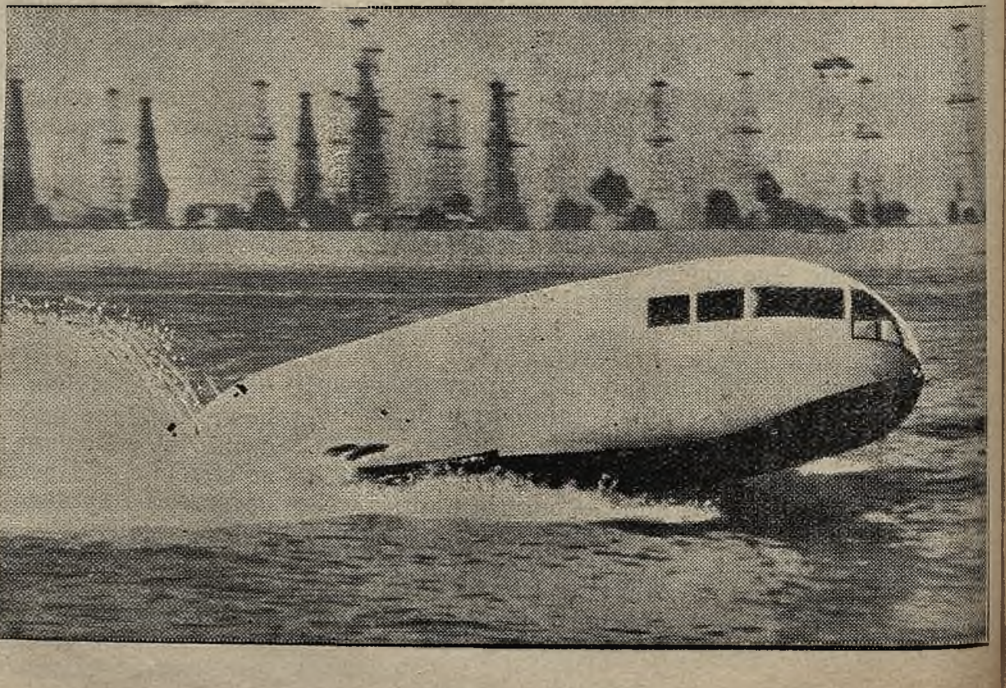
KONIEC.

Najszybsza łódź

na świecie.

W Ameryce urządzono wyścigi łodzi motorowych. Za najszybszą jazdę łodzi wyznaczono nagrodę złoty puhar.

Nagrodę tę otrzymała łódź, którą widzimy na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznem. Łódź ta jest niewielka, mierzy 4 metry i 90 cm. długości. Posiada bardzo silny 4-cylindrowy motor, który umieszczony jest w tyle łodzi. Szybkość tej łodzi jest bardzo wielka i można ją przyrównać do najszybszego pociągu błyskawicznego na świecie.





Połów śledzi.

W miesiącu styczniu i lutym ławice śledzi płyną już z cieplejszych wód na wody zimniejsze północne, zaś obecnie w miesiącach lipcu i sierpniu ławice śledzi płyną znów z północy na południe. Śledź więc jest rybą wędrowną, podobnie jak nasze ptaki wędrowne, które z wiosną do nas przylatują a w jesieni od nas odlatują.

Toteż miesiące lipiec i sierpień dają naszym rybakom sposobność do wielkich połowów śledzi. Taki obfity połów widzimy na naszym obrazku.

Przy tej sposobności podajemy gaść szczegółów o tej pożytecznej rybie: Norweski rzeczoznawca rybny Dr Svend Rundström stwierdził na podstawie badań, że śledzie żyć mogą do lat 25-ciu. Określić to można z dość dużą pewnością z ilości rocznych pierścieni znajdujących się na łuskach. Po zbadaniu tych pierścieni określono w ostatnich latach skład wielkich połowów śleezi i stwierdzono, że wielkie połowy, których wielkość wynosi nieraz wiele tysięcy tonn, często składają tylko z niewielkiej ilości roczników. Lata, w których wylęg śledzi jest bardzo obfity i może się pomyślnie rozwijać, często wpływają przez dłuższy okres czasu na całe połowy. Stwierdzono więc w Norwegji, że wyjątkowo dobry wylęg w 1904 r. silnie dawał się odczuć w połowach aż do roku 1920. Śledzie nierzadko żyją do lat 20. Dr. Rundström przypuszcza, że połów nie uszczupla zbytnio olbrzymich rezerw śledzi, gdyż pojedyncze roczniki nie mogłyby się tak długo ostać. Na europejskich wodach roczne połowy śledzi wynoszą łącznie przeszło miljon tonn, czyli kilka miljardów sztuk. Połów w Anglji ze Szkocją wynosił w ostatnich latach przeszło po 200 tysięcy tonn rocznie.

Liczebność i bitność wojska abisyńskiego.

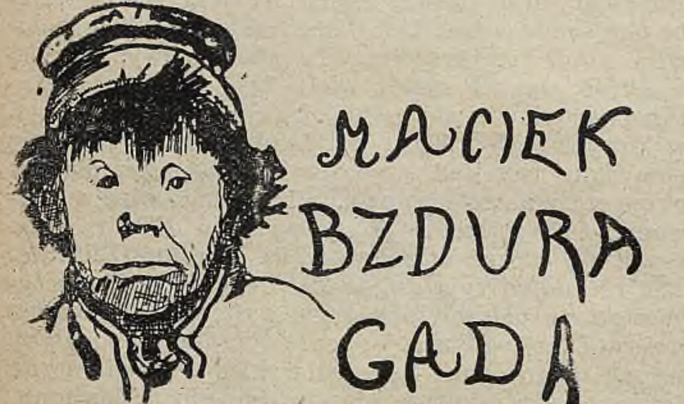
Możliwość wojny włosko-abisyńskiej wywołała w całym świecie żywe zainteresowanie siłą zbrojną Abisynji. Jak wielką może być armja abisyńska i jaką bronią rozporządza, a wreszcie jakie ma możliwości przeciwstawienia się zmechanizowanym i „unowocześnionym“ metodom walki armji włoskiej? Chociaż zdania znawców różnią się, jednak wszyscy zgadzają się na jednym punkcie: zdobycie Abisynji będzie dla armji włoskiej, wyposażonej nawet w naskróś nowoczesną broń twardym orzechem do zgryzienia.

Różne są więc zdania co do liczebności armji abisyńskiej. Niektórzy twierdzą, że regularne wojsko abisyńskie liczy około 40.000 żołnierzy, że co prawda możnaby zmobilizować dalszych 500 tysięcy ludzi, ale że nie miałoby to większego znaczenia, ponieważ jest to żołnierz niedostatecznie wyszkolony w sensie wojskowym, a organizacja dostaw sprzętu wojennego i aprowizacji wykazuje jeszcze duże braki. Tych dalszych 500 tysięcy możnaby było użyć jedynie do walki „drobnej“, podjazdowej. Nowoczesnych armat jest mało, zestarzałych armat i moździeży może 300, a aeroplanów i tanków tyle, że można je zliczyć na palcach. Kulomiotów ma armja abisyńska około 300, a karabinów automatycznych około 600.

Inaczej oceniają sprawę liczebności armji abisyńskiej gazety angielskie. Abisynja — według gazet angielskich — może natychmiast postawić do boju 300 tysięcy nowocześnie uzbrojonych żołnierzy, dobrze wyszkolonych i świetnie znających teren. Jest to wojsko w regularnych pułkach cesarza i pod wodzą prowincjonalnych wodzów, ale w czasie wojny połączy się w jednolitą armję. W ostatnich sześciu latach poświęcono podobno dużo uwagi wojsku i broni, tak że jest to rzeczywiście wyszkolona armja, dysponująca dużą ilością automatycznej broni palnej, kulomiotów i armat, również do obrony lotniczej i do obrony przeciwtankowej. W razie wojny ogólna ilość siły zbrojnej może podobno liczyć 800 tysięcy ludzi. Sprzęt wojenny wynosi podobno 1.500 najnowszych typów kulomiotów i odpowiedniej ilości oraz jakości nabojów, 30 przeciwtankowych armat najnowszej konstrukcji, dużo armat starszych, przeszło 100.000 broni myśliwskiej wielonabojowej, 30.000 karabinów automatycznych i kilkaset tysięcy sztuk broni starszej. Poza tem Abisynja posiada pewną ilość samolotów wyrobu angielskiego, francuskiego i włoskiego. Dysponuje też odpowiednią ilością zdolnych lotników. Ma dobrze zorganizowaną służbę aprowizacyjną. Cesarz abisyński pozyskał w ostatnich latach doradców wojskowych z Europy; wymienić tu można między innemi wojskową misję belgijską z majorem Poletem i z 15 oficerami instruktorami.

Abisyńczycy są świetnymi żołnierzami. Odważni, doskonali strzelcy, jeźdźcy i piechurzy, potrafią idealnie wykorzystać teren i znosić największe niewygody. Wrodzone umiłowanie wolności, wielka duma szczepowa i tradycja wojowników czynią z nich element groźny dla każdego, kto ich zaczepi.

Ale nietylko żołnierskie cechy Abisyńczyków stanowią o możliwościach obronnych tego kraju. Sama natura stanęła na straży niepodległości tego państwa. Abisynja to szereg płaskowzgórzy, dochodzących do 4 tysięcy metrów wysokości, urozmaiconych dzikiemi kompleksami górskiemi. Gwałtowne różnice wysokości, kręte i niepołączone z sobą doliny, wreszcie rzeki płynące w wąwozach przeszło tysiąc metrów głębokich, składają się na teren zupełnie niedostępny dla niewtajemniczonych. Pogranicze Abisynji stanowią szerokie pustynie lub bagniste, niezdrowe dla Europejczyka lasy. Jeśli dodamy brak dróg, jasnem będzie, iż Abisynja nie jest bynajmniej terenem godnym dla prowadzenia nowoczesnej wojny. Jednem słowem bitność ludu i niedostępność terenu stanowią najważniejsze elementy obronności Abisynji.



We żniwa, prawdę powiedziawsy, to człek niema nijakiej łochoty do gadania w „Roli“, bo człekowi kuzdemu siarcyście spiekocina gębę wysusy, cheba, ze se cem jadackę zamocy, to jesce jakie gadanie moze wybałusyć ze siebie. Jeno babom to jakosik gęba nie moze nigdy wyschnąć i mielą ozorami, chociaz ich nicem nie posmarują.

Juz miałem dzisiaj nie gadać do „Roli“, ale myślę se, ze jak ja nie będę gadał, to zarasicko ta potwora Kaśka swoją jadackę otworzy i gazyciarze jej gadanie w „Roli“ wydrukują. Tak sobie tez myślę, poco mam babę puscać tam, gdzie ją nikt nie woła? Bo gdzie kto dzisiaj babę na co potrzebuje? Juz pirsy nas ociec Jadam za babą po świecie nie chodził i nie sukał jej ani w raju, a też jej nie wołał. Żył se tez Jadam w raju we wselakiej scęśliwości, jak te furgające ptaski, dokąd sie do niego do raju nie prześwarcowała Jewa, bo to baba zawse za chłopem patrzy się drzyswędać. A jak juz Jewa do raju wlazła, tak jej juz Jadam nijak od siebie odpędzić nie zdolił. I jak to mi juz nieboscyk stryk Walanty gadali, puścił Jadam na Jewę węza, coby ją z raju wygonił, ale Jewa pokumała się jakosik z węzem, co ją nie uzarł, ale razem z nim na Jadama się zmawiała i do złego kusiła, jaz Jadamowi serce zaceno mi knąć z chłopskiej twardości, troseckę się udobruchał i pozwolił Jewie w raju miskać. Jewie tylko tego potrza było, coby Jadam na tyle zmiękł, zeby ją w raju ostawił. Potrosecku Jewa do Jadama podchodziła, az go uprosiła, co ją przyjął do swojego gospodarstwa I tak Jadamowi po trosecku serce miękło i stało się takie jak ta grusecka ulęzałka, co ją pogryzie i stara baba, która juz zapomniała kiedy w gębie zęby miała, jaz późni Jadam musiał robić wszyćko, co mu tylko Jewa kazała, za co go tez Pan Bóg wygnał z raju, a Jewę najprzodzi, bo ona porzomnemu człekowi zywot zepsuła i do złego kusiła. I tak się markotno to babskie kusenie Jadama w raju Jewy skończyło.

I dlatego tez dzisiaj w „Roli“ gadam, zeby baby do zadnego gadania nie dopuscać, bo tez niema zadnej pozytecności z babskiego gadania.

W zesły tydzień nacyganiła Kaśka w „Roli“ co niemiara. I zebym się do Krakowa sam wybrał, tobym se pojechał i nazad tez pieknie wrócił, akuratecek jak ten Jadam coby był sam toby go nikt nie wygnał. Alem se myślał co Kaśka ma duzo grosów, to hajzybon i za siebie i za mnie zapłaci, a jesce i na drogę kupę piniędzy nabierze, ze człek nie będzie potrzebował do swojej kieseni po guzik sięgać. I juz se Kaśka całą gębę mąką usmarowała i juz mieliśwa się zabirać do drogi, az ta potwora zacena na gorącym pogrzybacu kudły se nakręcać. A baba, jak baba. Nic nie ujźry, nicego nie doglądnie i rozpalony pogrzybac zwinięte na niego Kaścyne kudły upalił.

I jakze było jechać z taką upaloną pałą. Co człek pojźrał na nią, to mnie jaz kolki we wnątrzu od śmichu brały, a znów Kaśkę brała choroba, zem sie z niej śmiał. I jakto juz i starzy ludziska gadali, co od śmichu przyjdzie do grzychu, tak i między nami przyszło do bitki i obrazy Boskiej. Nie pomnę już jak się to stało, dość, ze ta oskubana z kudłów potwora roztargała mi portki i nie chce mi je zesyć, gada ino co mi zesyje jak mi serce zmięknie.

I ja tez to dokumentnie juz spenetrowałem, ze kuzden chłop, co się nie da babie na zeniackę namówić, to ma kwarde serce, a zasie ten co się da babie skusić zawieść do łontarza, to ma serce coraz mięksiejse, a po ożenku jest takie miękkie, ze baba robi z chłopem, co ino żywnie chce.

Casem, jak ja se tak rozwazuję, to człek cuje się taki scęśliwy, ze mi jesce moje serdecko nie zmiękło, ze go jesce zadna baba z chłopskiej twardości nie wywiedła i jakbym tak kiedy dostał się do raju, to pewnikiem, ze mnie janioł z ognistym batem z niego nie wyzenie jak Jadama, co miał coraz mięksiejse dla Jewy serdecko.



Hej! kosi chłopek!

Hej! zaszumiały łany
Złocistemi kłosy,
Już chłopek nasz kochany
Bierze się do kosy!...

Hej! łany, złote łany,
Ukochane niwy!
Rżnie chłopek, potem zlany,
Wesół i szczęśliwy!...

Hej! żytko, białe żytko!...
Chyli się w pokosy!
I wkrótce jego wszystko
Skosi chłopek bosy!...

Hej! skosi chłopek, zbierze,
Do kopeczek złoży
I do stodoły zwiezie,
Przy pomocy Bożej!

Hej! kosi chłopek, kosi —
Silnie kosą włada —
I oczy w niebo wznosi,
Bogu dzięki składa!

Henryk Bitka.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wyspy Markizów VIII.

U Kanaków wieczorem matka wydobywa malca z siatki i kładzie obok siebie na ogromnym worku,



Naczelnik chrześcijan z WyspMarkizów, dawniej ludożerca

mającym 4 metry długości a 2 metry szerokości, sporządzonym z kawałków rozmaitych tkanin, dobrze zszytych z sobą. Wszyscy mieszkańcy domu wsuwają się wieczorem do tego worka, zamykają jego otwór i śpią spokojnie, zabezpieczeni od zimna i moskitów, których ukąszenie daje im się we znaki. Rano wstaje naprzód gospodyni i jedną z pierwszych czynności jest umycie najmłodszego dziecka, oraz wysmarowanie go od stóp do głowy olejem kokosowym, zmieszanym z czerwonawą okrą. Włosy u dziecięcia nigdy nie powinny być długie, dlatego też matka goli mu całą główkę kawałkiem ostrego szkła lub jaką skorupą, pozostawiając tylko dwa kędziorki nad czołem i na wierzchu głowy, co nader oryginalnie wygląda. Co parę tygodni powtarza się też barbarzyńska czynność wyrywania rzęs i brwi. Po skończonej toalecie malca następuje posiłek, składający się dla niego już w pierwszym roku życia z mleka, tarosów i bananów, które przez dzień cały wysysa. Wychodząc z domu, matka bierze ze sobą niemowlę i kładzie je do sieci, lub pozwala mu usiąść na swoim grzbiecie, jak na koniu, trzymając się rączkami szyji. Zabawnie wygląda mały taki murzynek, siedzący na plecach matki, albo wśród bananów, niesionych przez nią w siatce i zdający się kierować wszystkimi jej ruchami. Podrósłszy nieco, chłopak towarzyszy ojcu, który woli zawsze synów, niż córki, gdyż syn może się stać sławnym, oraz zdobyć dla rodziców wiele żywności. Przeciwnie matki kochają bardziej córki, bo im więcej ich mają, tem mniej same potrzebują pracować, próżnowanie zaś dla Kanaków jest szczytem pomyślności.

Skoro dziecię ma już kilka miesięcy, rodzice zaczynają się troszczyć o nadanie mu imienia. Dotąd nosiło ono tylko imię ojca lub matki i mówiąc o niem, nazywano je dzieckiem tej lub tego. Teraz jednak coraz bardziej rozwija się i rośnie, trzeba więc jak najprędzej nadać mu jakieś imię, pod którem będzie odtąd znane w całej wiosce, a może nawet kiedyś okryje się sławą.

W dniu oznaczonym zbierają się więc krewni i przyjaciele, których ojciec dziecka prosi o radę. Jeżeli to chłopiec, w takim razie zabierają głos tylko mężczyźni, jeżeli dziewczynka, to w naradzie biorą udział tylko kobiety; w obu zaś wypadkach każdy proponuje ulubione swe imię, a ojciec dziecięcia ma głos rozstrzygający.

Podczas tej narady na dziedzińcu kopią niewielki dół, o parę zaś kroków od niego rozniecają ogień, dokoła którego tańczą kobiety, śpiewając chórem jakąś pieśń, zastosowaną do okoliczności. Wybrawszy imię, ojciec wychodzi z domu i staje w pośrodku wykopanego przed chwilą dołu. Taniec ustaje, jedni drugim powtarzają po cichu wybrane imię, oczy zaś wszystkich zwracają się z pewną trwogą na czarownika, który się zbliża, trzymając w jednej ręce orzech kokosowy, w drugiej zaś kawał drzewa. Jeżeli musi uderzyć orzech kilka razy, aby go otworzyć, to zła wróżba, zapowiadająca, że dziecko będzie chorowite. W przeciwnym razie, to jest gdy orzech otworzy się po pierwszem uderzeniu, krajowcy wysnuwają jak najpomyślniejsze dla dziecka przepowiednie, że wyrośnie ono zdrowo i szczęśliwie, oraz że w życiu wszystko będzie mu się wiodło.

Ku wielkiej radości wszystkich obecnych orzech



Widok okolicy nadbrzeżnej na Wyspac' Markizów

odrazu dał się rozbić. Rozłupawszy go na dwie połowy, czarownik leje zawartą w nim wodę do stóp ojca dziecięcia, dokoła zaś jednogłośny rozlega się okrzyk: „Hu, ha! Hu, ha! Miori atana Warupie! Warupie! Warupie!“ (Dziecię się nazywa Warupie).

Potem taniec z większym jeszcze, niż poprzednio, rozpoczyna się zapałem i trwa aż do chwili przyrządzenia uczty, bo wtedy sala balowa zamienia się w salę jadalną. Po uczcie wszyscy rozchodzą się do domów, mały zaś bohater tej uroczystości będzie już do końca życia nazywał się Warupie, od wyrazu „warupi“, co oznacza banan.

Wszystkie zresztą imiona własne krajowców zaczerpnięte są z nazw najbardziej im znanych ptaków, roślin, zwierząt i t. p. Oto kilka imion najbardziej rozpowszechnionych: Bio (kazuar), Kibia (mrówka), Aja (papuga), Beata (kaczka), Taita (termit), Roio (fala), Tu (rzeka), Waea (pies) i t. p.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przygody dwóch delegatów.

(Humoreska).

Za czasów, kiedy Małopolska była pod zaborem austrjackim, chcąc coś od Rządu Centralnego pozyskać dla kraju, wypadało przedewszystkiem postarać się o poparcie w lwowskiem namiestnictwie. I wtedy to Rada miejska w Kozłowicach Wielkich wydelegowała ze swego grona dwóch sprężystych rajców, celem udania się do pana namiestnika z petycją, w której proszono, aby projektowana budowa koleji, mająca połączyć Kozłowiec Wielki ze światem, w możliwie krótkim czasie przyszła do skutku.

Wobec tego wyjechali więc do Lwowa delegaci tejże Rady, w osobach wiceburmistrza Zaczyny i asesora Korasia. W stolicy mieli się jeszcze spotkać z dziedzicem Ludzimierskim, właścicielem posiadłości, przez które kolej przechodzić miała, no i — z nim razem zająć się sprawą

Gdy przybyli do miejsca przeznaczenia, oczywiście musieli się jakoś „ogarnąć“, bo w podróżnem ubraniu nie wypadało stanąć przed namiestnikiem. Wyjęli więc z walizy czarne ubrania i inne części paradnego stroju i w nie się przyoblekli, a że „odpowiedzialnych“ rękawiczek nie mieli, wyszli z hotelu, aby się w nie jeszcze w jakimś sklepie zaopatrzyć.

Korasiowi łatwo to poszło, ale delegat drugi, — z zawodu piekarz, — od „misienia“ ciasta na chleb, miał takie wielkie ręce, że nie sposób było nigdzie dobrać dla niego stosownych rękawic. I największe numery były jeszcze za małe. Gdy więc tak w poszukiwaniu za tą częścią stroju obeszli wszystkie sklepy i rękawiczek takich nie znaleźli, poczęli się głowić co mają teraz począć w tem ciężkiem położeniu.

— Niema innej rady, mój kumie, — powiada Koraś, — jak ino kupić te rękawice wielgie, jakie wiszą, jako reklama przed sklepami. Za wielgie na wos, bo za wielgie, ale lepsze takie jak żadne, a przez rękawiczków sie nie obejdziecie.

— Hm! nie wiem co robić! — Kozać sobie umyślnie rękawice wystroić, musiałbym jak mi powiedzieli – co nimniej ze trzy dni na nie czekać, a tu nie porada.

— Oczywiście. Jo mówie: brać to co jest.

— Telko nad kużdym sklepem wisi telko jedno tako rękawica. A co sklep inakszy, to i una inakszo. Trudno bedzie jaką porke doliwerować.

— Kto ta bedzie na to uzważował. Żebyście ino mieli z czem przed ekscellencją stanąć. — Rękawiczki być muszą!

— Ano, bo i prowda. Tak zrobię. Dobrze mi radzicie.

No, i — „doliwerował“ sobie te rękawiczki z wystawowych okazów. Jedną z jednego handlu rękawicznika, drugą z drugiego, i choć obie trochę się między sobą różniły tak co do koloru, jak i co do wielkości, bolączka została przecie usuniętą i delegat Zączyna mógł się już w rękawiczki ustroić.

Kontenci, że wybrnęli z niemiłej sytuacji, poszli obaj delegaci najprzód do mieszkania dziedzica Ludzimierskiego, aby, jak było ułożone, z nim razem udać się na audjencję do pana namiestnika. Tam zostali zawiadomieni, że dziedzic już wie o ich przybyciu, i że w porę zjawi się on w Ossolineum, skąd wszyscy razem udadzą się do gmachu namiestnictwa, by tam, o pewnej oznaczonej godzinie go oczekiwali. Na razie niema go w domu.

— Hano, to wszystko w porządku. Mamy nawet jeszcze dwie godziny wolnego czasu. Wortałoby tymczasem co przejeść, bo w żołądku kiszki marsza grają, a kto wie, jak tam u tego ekscellencji wypadnie.

Rozglądają się więc za jakąś gospodą, a tu w oczy ich uderza afisz przylepiony na murze jakiejś kamienicy, że w restauracji „Orfeum“ można przy dźwiękach orkiestry, podjeść sobie i popić do syta, tanim kosztem.

— Widzisz kumie! Mamy, cośmy szukali. Jest gdzie się przytulić na te godzinę wolnego czasu, i co zjeść, a co najważniejsze nie będziemy potrzebowali szukać za dziedzicem skoro w Orfejum kozoł czekać na siebie.

— Jucha zatracono! Gdzie to tu poloz! — He, he! he! dopiero to tam musi być wesoło, skoro na afisie tako dzieucha jak smak jest wymalowano, więc nie szkodzi, jak i my we Lwowie, pokosztujemy sobie trochę tych pańskich rozkoszy.

Ja! rychtyk! z muzyką tam podają jeść. Są i brzany dla zaostrzenio apetytu. Niema co deliberować. Koźmy się zawieźć do tego Orfejum, bobyśmy jeszcze zabłądzili.

— Kreuzkriminal! dobrze kumie godosz! — Jademy!

Człowiek bez całe lata siedzi w takiej dziurze jak Kozłowice i ani świata nie widzi. Skoro jest okazja trza z niej korzystać. „Wio wózek! niech się kółka obracają!“

Zawołali „fiokra“ i kazali się zawieść do Orfeum, bo Orfeum a Ossolineum wydało się im jedno i to samo. Dziedzica będą mieć „na podorędziu“, więc wszystko dobrze się składa.

Znalazłszy się w tym przybytku wesołej muzy, zbaranieli, i nie mogli wyjść z podziwu. Co tu rozmaitości, wesołości, zabawy, smaków przeróżnych do próbowania, tylko dziedzica jeszcze niema, może trzeba na niego zaczekać.

Popijając to winko, to zajadając różne specjały, nie żałowali groszy, bo jak używać, to używać w całej pełni.

Wkrótce w głowach zaczęło im szumieć i jakieś dziwne zachcianki zaczęły im się zakradać. Już mało im było zdaleka obserwować to wszystko co ich otaczało, więc i do tancerek zaczęli się przypalać i do stołu je zapraszać, częstując trunkami. Dostąpili nawet tej łaski, że jedna, „dzieuszka“ pozwoliła im poklepać się po ramieniu i każdemu na odchodnem — dała szczotką w nos.

— Jaka berdyjeczka śwarno a rozkoszno! — mówi Koraś. — Jak Boga... tego, żeby nie ta audjencja wyznaczona na dzisiaj, tobym tu noprzodzi bez pore

dni posiedział dla nabrania rezonu, a potemby mi sie przed namiestnikiem godało jak z nut...

— Ej! choroba ty jedna! — przerywa Zaczyna targając kolegę za ucho, żeby tak twoja baba dowiedziała się, co za gusta ci tu do głowy przychodzą, dałaby ci una rezonu.

— Eeee! co ta bedziemy o takich rzeczach rozmyśliwać. Czy to nasz świat? ino boski. Do czegóż rośniemy? — Jak wrócimy do chałupy to bedziemy sobie łeb babami suszyć, ale tu tyle naszego.

— Masz rację kumotrze! jak Boga — tego — Kreuzkriminal! Mnie zaś na hańte czornuszke smak idzie. Żeby tak ciemniej było, a i luda nie tela, widziałbyś jakbym sie do niej zakręcić umiał. Bo mi nie dziwota. Jak byłem kawalirem — raty boskie święte! — jakem puściuł pawia, co którą se upatrzułem, juści moja.

— O! jo wiem; słyszołem o tem. Z kuma kurek.

— Ale to ta i z ciebie nie gorszy, ino troche tak z cicha pęk. Różańcowy jak kto patrzy, ale jakby ci tak co cichcem sie przytrefiło, zarozbyś dęba stajoł.

— E! próżnioki kumoter godo. — Napijmy sie! Załatwimy z ekscellencją to tu powrócimy i zabawimy się. — Czy to nasz świat? ino boski.

— Trącać się zaczęli szklankami, rzucając pożądliwym wzrokiem w stronę estrady, gdzie roznegliżowane tancerki pląsały.

— O! dla Boga świętego! Drugo za kwandrans, a tu dziedzica ani widno! mówi Koraś po chwili, spoglądając na zegarek.

— Musiało go coś zajść, skoro go tu jeszcze nie ma.

— A jakby się tak spytać kielnera? — Może sie gdzie zamknął na osobności z jaką „galateją“?

— Rychtyk! Trza się spytać.

Podeszli do kelnera i poczęli się wypytywać czy tu był dziedzic Ludzimierski i czy go gdzie ukrytego niema.

Ze śmiechem otrzymali odpowiedź, że ten — o którego się pytają — nie bywa nigdy u nich gościem.

— Ale to być nie może. Przecie wyraźnie mówił, by tu na niego czekać.

— No, i co zrobimy?

— Nic, ino musiało go coś zajść. Może żona co zauważyła i nie puściła go do Orfejum, bo to baby w takich sprawach okropnie „dojęte“.

— Jedziemy nazod do niego. Niech się robi co chce. Aby tu przyjść momy czas, a co audjencja, to audjencjo.

— Kazali się dorożkarzowi znowu zawieźć do dziedzica. Ten, zniecierpliwiony, czekał na nich gryząc wargi, bo do Ossolineum, — jak przykazał o oznaczonej godzinie nie przyszli, — a dopiero z ust delegatów dowiedział się, że czekali na niego ale w Orfeum.

Uśmiał się szczerze z takiego obrotu sprawy, no i wreszcie pojechali razem do namiestnictwa, aby na audjencji petycję gminy w sprawie budowy kolei przez Kozłowice przedstawić.

Kiedy pan namiestnik witając się z delegatami, których mu dziedzic przedstawiał, podał rękę i panu Zaczynie, rękawica jego olbrzymich rozmiarów została w rękach ekscellencji.

Pojrzał na nią jak na monstrum, boć to wielkolud mógłby odrazu obie ręce w niej pomieścić, potem znowu obu delegatom począł się tak ciekawie i uporczywie przypatrywać, że ci speszeni, ani słowa z siebie wydobyć nie mogli, i gdyby nie dziedzic, namiestnik nawet nie wiedziałby, po co ci delegaci aż tam skądś z pod Beskidów do Lwowa się wybrali.

Przygryzając wargi aby się nie roześmiać, łaskawie obiecał dziedzicowi sprawę popierać, i na tem się audjencja skończyła.

Ale koleji dotąd w Kozłowicach Wielkich, nie ma, i kto wie, czy to nie te niefortunne rękawiczki są tego przyczyną. *J. Pobratymiec.*

MARJA GRODZICKA.

Drugie zaręczyny.

(Ciąg dalszy). Powieść z życia wsi (Przedruk wzbroniony).

Lena zastanawiała się, czy zgodzić się na zaręczyny Tadeusza z Jadzią, czy też wyznanie młodego Ścibora uważać za zwykły romans i przeszkodzić temu zawczasu. Zaraz jednak umysł jej zajęły inne myśli: oto w przeciągu ośmiu dni ma złożyć stopięćdziesiąt złotych i procent.

Wieczorem, gdy dziedzic powrócił z miasta, poszła oznajmić mu, by dał jej zaległą za ośm miesięcy pensję.

— Marsz tam do roboty! — wrzasnął, wskazując gospodyni ręką drzwi.

— Od ośmiu miesięcy pracuję i nie otrzymałam ani grosza. Mówiła, nie zważając na krzyki podpitego dziedzica. Jednak teraz muszę się upomnieć. W przeciągu ośmiu dni mam złożyć blisko dwieście złotych długu.

— A cóż mnie obchodzi wasz dług? — zapytał, rozsiadając się wygodnie w krześle.

— Wiem, że długi moje nie interesują pana. Ja proszę tylko o moją pensję.

— Nie otrzymacie ani grosza teraz!

Lena zmartwiona załamała ręce:

— Niech pan zrozumie, że gdy nie oddam długu, sprzedadzą mi pole i dom.

Wzruszył obojętnie ramionami i odparł:

— Ja na tem nic nie tracę, gdy wam sprzedadzą na długi zagony i budę.

— Jest pan bez serca, egoista! — zawołała wytrącona z równowagi. — Ja mówię jak do człowieka, a tu okazuje się, że pan jest nie czuły na biedę i cierpienia bliźnich.

— Marsz mi natychmiast z oczu! — krzyknął wściekły zrywając się z krzesła.

— Pójdę, gdy otrzymam zapłatę za moją pracę.

Doskoczył z pięścią do gospodyni:

— Oto masz babo zapłatę!

Poczem kopnął ją jeszcze, aż przepadła przez próg pokoju.

Natychmiast zabrała swoje rzeczy, i z płaczem poszła do domu.

— Nie posłuchałaś mnie Lenko — mówiła staruszka, całując córkę. — Dużo skorzystałaś na tej posadzie? — zniszczyłaś odzież i obuwie, wyczerpałaś do ostatnich granic siły fizyczne. W nagrodę za to, zostałaś obita i kopnięta jak pies. — Jednak kara Boska dosięgnie go za krzywdę twoją.

. . . .

Przechadzając się chwiejnym krokiem po pokoju, mówił Ścibor do syna:

— Jutro jadę do miasta — oświadczę się pani Szmitowej. Będę się starał, by ślub odbył się w ciągu miesiąca. Będzie wreszcie swoją gospodynią w domu.

W czasie kolacji zdziwił się Tadeusz, gdy zamiast Kleszczyńskiej, jak zwykle, zobaczył Wiktę, podającą na stół kolację.

— A pani gospodyni gdzie? — zapytał służącej.

— Wyrzuciłem babę w djabły! — odezwał się Ścibor.

— Nie ładnie ojciec postąpił — odparł oburzony Tadeusz. Kobieta pracowała uczciwie, czyż tak można postępować z ludźmi?

Ścibor uśmiechnął się złośliwie:

— Ja to z góry wiedziałem, że będziesz desperował, gdy baba pójdzie od nas.

Następnego dnia korzystając, że ojca niema w domu, zabrał z kasetki złoty pierścionek z brylantem, pamiątkę rodzinną nieboszczki matki i poszedł do wsi.

Z ust Kleszczeńskiej dowiedział się wszystko. Nerwy skakały w nim z oburzenia. Nie przypuszczał, by ojciec zdolny był zachować się wobec kobiety w tak haniebny sposób.

W paru od serca płynących słowach, starał się złagodzić jej smutek i ból.

Poczem na paluszek Jadzi włożył pierścionek: zapewniając dziewczę, że droższą mu jest nad wszystkie skarby świata. Pocałował białe jej czoło, pożegnał się ze starszemi paniami i pospiesznie wyszedł z ich domu.

VIII.

Ścibor powrócił do domu niezwykle zadowolony. Zaraz oznajmił synowi, że zaręczyny jego z panią Szmitową odbędą się jutro.

— Bierz przykład ze mnie — jak należy kierować się w życiu, by utrzymać się na powierzchni.

Usiadł przy stole, zapalił papierosa, drugim poczęstował syna i założywszy nogi jedna na drugą, mówił dalej:

— Przyznam ci się, że jestem teraz bardzo zadowolony, że zamiast ciebie, ja będę jej mężem. Jestem pewny, że ty młokosie nie umiałbyś ocenić takiej kobiety.

Tadeusz puścił kłębek błękitnego dymu i rzekł:

— Ja radzę ojcu nie spieszyć się tak z zaręczynami. Wpierw należałoby zbadać dobrze, czy była w Ameryce i czy posiada taki majątek, jak się chwali. Bo mnie wydaje się mocno podejrzane. Do tego jeszcze Wikta twierdzi stanowczo, że tę damę zna, jako dziewkę do krów, że służyła z nią w jednym dworze dwa lata temu.

— Wpierw trzeba zbadać przeszłość tej kobiety, a gdy się okaże, że była rzeczywiście w Ameryce, może ojciec żenić się, jeżeli zależy mu tak na tych dolarach.

Ścibor rzucił ze złością niedopałek papierosa.

— Ty wierzysz w babskie plotki? Wstyd! Człowiek wykształcony, wdaje się w rozmowy z dziewkami, słucha jak mielą ozorami o drugich.

— A jednak ojciec powinien o Szmitowej zasięgnąć z jakiegoś źródła pewnych wiadomości.

Wara tobie do moich spraw!

Tadeusz stwierdził, że wszelka dyskusja z ojcem na ten temat jest bezcelowa. Podniósł się z krzesła i kierując do drzwi, odezwał się jeszcze:

— Obawiam się, że ojciec może paść ofiarą sprytnej oszustki.

— Patrz ty lepiej sam siebie! — odparł ze złością.

Wczesnym rankiem następnego dnia Tadeusz pojechał konno do miasta w celu szukania sobie posady.

Gdy Ścibor zbudził się ze snu, Tadeusz był już daleko od Knyszowa.

Z myślą o mających odbyć się w dniu tym zaręczynach jego, począł się ubierać. Wreszcie zasiadł do śniadania, zdziwiony dlaczego syn nie przyszedł, jak zwykle, na kawę. A gdy służąca oznajmiła, że młody pan pojechał do miasta, ogarnęła go wściekłość. Gdy po pewnym czasie uspokoił się nieco, postanowił przygotować parę sztuk biżuterji, by je wręczyć pani Szmitowej, jako prezent zaręczynowy.

Po otwarciu kasetki, stwierdził z przerażeniem, że jest zupełnie pusta. Złość zakipiała w Ściborze na nowo. Przewracał wszystko w domu szukał w każdym kącie, ale daremnie, z biżuterji ani śladu. Wreszcie usiadł bezradny.

Dzisiaj miał się zaręczyć i przytem zapisać u rejenta połowę majątku narzeczonej, a tymczasem pokrzyżowano mu plany. Biegał po pokoju jak szalony, darł włosy na głowie, bełkocząc przez zaciśnięte zęby: — Ktoś mnie okradł, ktoś obrabował. Ale kto mógł to zrobić?...

Nagle puknął się palcem w czoło; jest rzeczą jasną, że tego nikt inny nie zrobił tylko kucharka. Nie dałem jej pieniędzy, więc skradła kosztowności i poszła. Ale czekaj złodziejko!

Zarzucił na siebie kurtkę, włożył na głowę czapkę i wyszedł z domu.

IX.

Korzystając z pięknej pogody, zabrała się Lena do kopania ziemniaków. Rankiem wysłała córkę w pole. Pomimo rannego chłodu i gęstej mgły unoszącej się nad ziemią, Jadzia zabrała się żwawo do pracy. Słońce wznosiło się coraz wyżej, mgła poczęła wsiąkać w ziemię.

Dziewczę, jak ranne ptaszę, śpiewając, rozkopywała rządki, pilnie wypatrywała w ziemi ziemniaków. Już napełniła parę koszyków, gdy słońce wyszło wysoko. Jadzia spogląda coraz częściej w stronę domu, czując wzmagający się głód.

Mateczka miała przynieść jej śniadanie. Czemu nie przychodzi? Jeszcze rozkopała parę rządków, a przeczuwając coś złego, pobiegła do domu.

Zaledwo przestąpiła próg pokoju, oniemiała: Mateczka z babcią stoją pobladłe z przerażenia, patrzą jak Ścibor z policjantem wyrzucają ze szaf, komody i łóżek bieliznę, ubrania, pościel. Wszystko wala się po podłodze, nawet słomę ze sienników wyrzucono.

— Mamusiu! Czego szukają — pyta matkę.

Ale Lena nie zdolna jest odpowiedzieć córce.

— Gadaj złodziejko! gdzie schowałaś więcej? pyta Ścibor, trzymając w ręku pierścionek podarowany Jadzi przez Tadeusza.

— Już powiedziałam, że nie wzięłam, ani nie widziałam pańskich biżuterji — odezwała się Lena, mieniąc się na twarzy.

— A skąd się wziął ten pierścionek? — zapytał, podsuwając go, przed oczy Leny.

— Moja córka otrzymała go od narzeczonego.

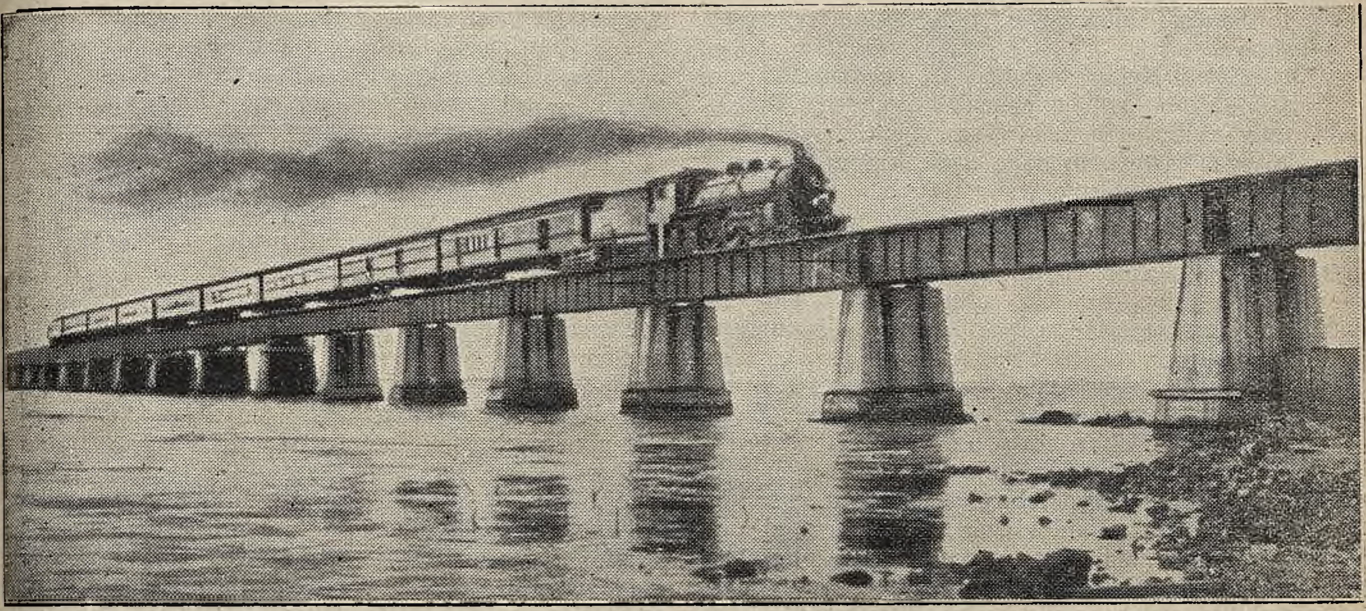
Ścibor począł się czegoś domyślać. Jednak rzekł:

— Umiesz bronić się doskonale złodziejko! — Nikt temu nie uwierzy, by twoja dziewka dostała od kawalera złoty pierścień z brylantem. Mów, gdzieś schowała kosztowności skradzione — pytał, rozrzucając nogą leżące na podłodze rzeczy.

— Panie przodowniku! Czy wolno niszczyć tak cudzą własność? — zapytała babcia Malinowska, wskazując na Ścibora, który deptał po bieliźnie i pościeli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Most nad rafami koralowemi.



Jedną z najśmielej rzuconych linij kolejowych jest linja z Key-West do Miami na Florydzie. Na długości 120 kilometrów droga prowadzi ponad oceanem po 100 mostach, łączących rafy koralowe, o które rozbijają się fale morza. Na zdjęciu widzimy pociąg pospieszny na jednym z wiaduktów ponad morzem.



Poradnik gospodarczy.

Gromadzić kupy kompostowe.

Dużo się pisze i zachwala nawozy sztuczne; niezawodnie, racjonalnie zastosowane, są one dla rośliny bardzo dobre, ale dla kieszeni drobnego rolnika, to może nie zawsze.

Przy dzisiejszym braku gotówki powinniśmy więcej uwagi zwracać na nawozy naturalne to jest te, które posiadamy we własnem gospodarstwie i za które nie płacimy tak ciężkiego dziś grosza.

Chcę tu powiedzieć kilka słów o kompoście. Słowo kompost znaczy tyle, co nawóz składany.

Kompost jest to nawóz doskonały, w pełnem tego słowa znaczeniu, zawiera bowiem wszystkie składniki pokarmowe, potrzebne do życia rośliny, i to w formie przez rośliny przyswajalnej. Kompost może być użyty pod wszystkie rośliny i na wszystkich glebach.

Zakładanie i prowadzenie kup kompostowych jest jednak u nas bardzo zaniedbane. Kompost, którego nawet w małem gospodarstwie można wytworzyć kilka wozów i który bez żadnego nakładu pieniężnego mógłby podnieść kulturę, a tem samem wydajność naszych pól, jest w gospodarstwie „tym kopciuszkiem“, na którego zwraca się mało uwagi. A przecież w każdem, choćby najmniejszem gospodarstwie, jest bardzo łatwo go przygotować.

Nasuwa się tylko pytanie, jak to zrobić i jakie materjały na to się nadają? Prowadzenie kupy kompostowej najlepiej zacząć od wiosny. Materjałem na założenie kupy kompostowej będą rozmaite odpadki, które spotyka się w każdem gospodarstwie, a które do zupełnego rozkładu potrzebują dłuższego czasu. I tak: przedewszystkiem wszelkie wyrwane w polach chwasty, wszelkie wygrabiny, rozłogi perzu, szlam z rowów i stawów, zmiotki i śmiecie z podwórza, zeskrobki z dróg, resztki nadpsutych pasz, kości, padlina i rozwodnione odchody ludzkie, które służą do polewania stosu, wszystko to przesypywane ziemią, jako materjałem chłonnym.

Po wyborze miejsca, możliwie ocienionego, układamy materjał kompostowy w stos 1—2 m. szeroki, 3 6 m. długi, oraz 1—1·5 m. wysoki. Układając, należy stopniowo ku górze stos zwężać, uważając, ażeby brzegi stosu były wyższe od środka, żeby płynne materjały z niego nie ściekały. Układać należy warstwami, przesypując każdą warstwę ziemią.

Aby udostępnić przypływ powietrza do środka kupy, a tem samem przyspieszyć jej rozkład, polecone jest wiercenie dziur kołkami w środku kupy i zasypywanie ich, po uprzedniem nalaniu do nich rozwodnionych odchodów ludzkich.

Dla lepszego rozkładu nagromadzonych materjałów, wskazanem jest conajmniej dwukrotne przerobienie kupy łopatą w ciągu roku, od góry do dołu w ten sposób, ażeby to, co było pod spodem, znalazło się na wierzchu i odwrotnie, przesypując to wszystko miałem węglowym.

Po upływie 1 do 2 lat mamy już kompost gotowy do użycia, czyli jak się to mówi „dojrzały“. Na jakiś czas przed użyciem kompostu, zaprzestać składania nowych materjałów na kupę, ażeby nie wywozić w pole nierozłożonych jeszcze części kompostu. Oznaką dojrzałości kompostu jest jego wygląd, który ma być podobny do wyglądu czarnej ziemi, ma być drobny, równy i jednakowy w całej kupie.

Kompost, wywieziony w pole, stosuje się tak samo, jak i obornik. Nawołując braci rolników do zakładania kup kompostowych, podkreślam, że jestto

nawóz, którego nawet nawozami sztucznemi nie da się zastąpić, wprowadza on bowiem do gleby, obok przyswajalnych składników pokarmowych, próchnicę, czego te ostatnie nie czynią, tem samem poprawia jej własności.

Oprócz korzyści materjalnych, wprowadza nam prowadzenie kompostu czystość i porządek do naszych podwórek. Jednem słowem, prowadzenie kup kompostowych przyczyni się nietylko do podniesienia kultury pól, ale i kultury wsi naszych.

Ochrona zwierząt przed owadami.

Owady jak muchy, komary, bąki, niepokojąc zwierzęta domowe, nietylko ujemnie wpływają na ogólny ich stan, lecz mogą być jeszcze pośrednikami w rozszerzaniu chorób zaraźliwych. Niektóre z nich odżywiają się krwią zwierząt. Przez ukłucie i wprowadzenie w ten sposób swego ryjka do tkanek mogą przenosić zarazek chorobowy od jednego osobnika do drugiego. Inne znów zlizują różne płynne substancje, przeważnie wydzieliny organizmu zwierząt. Te ostatnie w równej mierze są niebezpieczne pod względem rozszerzenia zarazków, jak i pierwsze. Tak naprzykład szczególnie chętnie rzucają się muchy na krew, występującą z przypadkowych ran lub ukłucia innych owadów, co staje się niebezpieczne, jeżeli zwierzę chore jest na jakąś zaraźliwą chorobę.

Dla ochrony zwierząt przed owadami, a zwłaszcza przed bąkami, należy zwierzęta co dwa tygodnie obmywać odwarem z liści orzechowych, a nadto nacierać uszy, brzuch i inne miejsca delikatnie olejkiem jałowcowym lub innym, mającym dla owadów woń odstraszającą. Ażeby ochronić zwierzęta od owadów w stajniach, należy otwierać tylko te drzwi które zwrócone są na północ lub na wschód inne zaś szczelnie zamknąć i wszelkie otwory zasłonić gęstą siatką drucianą.

Poradnik lekarski.

Surowe jabłka muszą być starannie pożute.

Że owoce są nietylko smakołykiem, lecz wysoko wartościowym pokarmem zawierającym wiele niezbędnych dla życia i zdrowia organizmu ludzkiego czynników — o tem wie dziś każdy. Jednakowoż wielu ludzi szuka tych składników przedewszystkiem w owocach egzotycznych, importowanych, jak pomarańcze, winogrona, a nawet banany, chociaż te ostatnie zawierają witamin niewiele więcej niż zwykłe kartofle. Natomiast nasze rodzime jabłka, gruszki itp. uważane są za coś podrzędniejszego. Zwłaszcza do jabłek odnosimy się jakby z lekką pogardą. Jest to o tyle niesłuszne, że właśnie jabłka należą do najbardziej wartościowych owoców naszej strefy klimatycznej.

Jabłka zawierają cukier gronowy, gumę, kwasy organiczne, kwas garbnikowy, wapno i dość znaczną ilość fosforu. Fosfor zaś jest niezbędnym składnikiem tkanki nerwowej. Kwasy organiczne działają regulująco na trawienie co ma szczególne znaczenie dla osób, prowadzących siedzący tryb życia. Ponadto w jabłkach znajdujemy dużo żelaza, dzięki czemu działają one dodatnio w wypadkach anemji.

Wreszcie duża stosunkowo zawartość witamin pozwala na korzystanie w porze zimowej z nagromadzonej w jabłkach energji słonecznej, tembardziej, że dają się one bardzo dobrze przechowywać.

O jednem wszakże trzeba pamiętać, mianowicie, że jabłka surowe powinny być starannie zżute, w przeciwnym bowiem razie mogą wywołać nieprzyjemne zaburzenia trawienia. Ludzie o wrażliwych narządach trawiennych mogą spożywać je w postaci pieczonej albo gotowanej. W braku jabłek świeżych, można je z powodzeniem zastąpić jabłkami suszonemi.

Najbardziej jednak wartościowe są jabłka surowe. Kto może powinien je jadać razem z łupiną, oczywiście — po uprzedniem dokładnem umyciu.

KRONIKA.

Określenie pracy chałupniczej. Świeżo ukazał się okólnik Ministerstwa Skarbu w sprawie określenia pracy chałupniczej. W związku z rozporządzeniem ministra Przemysłu i Handlu z dnia 27 maja 1935 r., wydanem w porozumieniu z ministrem Opieki Społecznej o wyłączeniu przemysłu ludowego i domowego oraz pracy chałupniczej z pod przepisów prawa przemysłowego. Ministerstwo Skarbu wyjaśnia, że za chałupników należy uważać osoby fizyczne, które na mocy umowy zawartej z nakładcą lub nakładcami (fabrykantami, rzemieślnikami, kupcami, pośrednikami itp.) zawodowo i zarobkowo, samodzielnie lub wyłącznie przy pomocy osób należących do najbliższej rodziny, wyrabiają przerabiają albo wykończają przedmioty, zamówione przez nakładcę, jeżeli praca ta jest wykonywana wyłącznie na rachunek nakładcy, we własnem mieszkaniu pracującego, lub w innem miejscu, w którem tryb pracy nie jest normowany przez nakładcę. Osoby, które nie odpowiadają powyżej wymienionym warunkom, należy według okólnika Ministerstwa Skarbu traktować, jako samodzielnych przedsiębiorców, względnie rzemieślników (o ile posiadają karty rzemieślnicze), podlegających państwowemu podatkowi przemysłowemu na zasadach ogólnych w trybie ustawy z dnia 15 lipca 1925 roku.

Rada gminna nie może pozbawić mandatu. Na zapytanie jednego z wojewodów Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wyjaśniło, że radny gminny nie może być pozbawiony mandatu w drodze uchwały rady gminnej, wykluczającej go z grona radnych. Uchwała taka wykracza poza kompetencje rady gminnej, jest sprzeczna z postanowieniami ustawy samorządowej i podlega uchyleniu w trybie nadzoru.

Kiedy wolno pozbawić radnego mandatu? Na zapytanie jednego z wojewodów wyjaśniło ministerstwo spraw wewnętrznych, iż utrata mandatu radnego następuje z mocy samego prawa, gdy przeciw radnemu zapadł prawomocny wyrok sądowy, pociągający za sobą utratę praw publicznych lub też utratę prawa wybieralności do Sejmu. Wobec radnych nie wprowadzono w tej mierze żadnych większych ograniczeń, niż wobec członków izb ustawodawczych. Gdyby nowa ordynacja wyborcza do Sejmu poszła w tym kierunku dalej, to za·ady jej odnosić się będą analogicznie do radnych. Wydanie wyroku nieprawomocnego może uzasadniać tylko zawieszenie radnego w sprawowaniu mandatu aż do zakończenia postępowania karnego. Jeżeli interes publiczny tego wymaga, można również pozbawić mandatu radnego, skazanego za przestępstwo, nie pociągające za sobą utraty praw publicznych. W tym przypadku jednak pozbawienie mandatu nastąpić może tylko w drodze orzeczenia administracyjnego i w trybie przewidzianym w art. 70 ustawy samorządowej.

Deklarowanie gotówki na granicy niemieckiej. Syndykat Emigracyjny zwraca uwagę emigrantów i reemigrantów, że graniczne władze niemieckie

ściśle przestrzegają obowiązku deklarowania sum pieniężnych, przewożonych przez terytorjum niemieckie. Wszystkie osoby, posiadające przy sobie powyżej 10 marek niemieckich, muszą złożyć odpowiednie oświadczenie na podstawie którego otrzymają pisemną deklarację. Osoby, nieposiadające takich deklaracyj, narażają się na bezwzględną konfiskatę sumy, która nie została zadeklarowana. Pierwszy transport bezrobotnych robotników polskich, udających się do kraju na koszt rządu racuskiego, natrafił na duże trudności i przy przejeździe granicy niemiecko-polskiej, skutkiem niezadeklarowania przez reemigrantów posiadanej przez nich gotówki. Tylko dzięki interwencji władz polskich udało się uchronić od konfiskaty.

Domy ludowe w Polsce w roku 1933. Według stanu z dnia 1 stycznia 1933 r. było w Polsce ogółem 733 domów ludowych, z tego w miastach 84, na wsi 689. Budynków własnych posiadało tylko 569 domów. Z tego w roku 1919 założono 155, 1920-1928: 228, 1929-1932: 392. W stanie organizacji znajduje się 70. Najwięcej domów ludowych w miastach posiadają województwa zachodnie 45, na wsi 361, centralne w miastach 22, na wsi 211, południowe w miastach 15, na wsi 81, wschodnie w miastach 2, na wsi 46.

Powodzenie Targów Kalwaryjskich. W ubiegły piątek zwiedzili Targi Kalwaryjskie p. minister Kościałkowski z p. wojewodą Raczkiewiczem i szefem bezpieczeństwa województwa krakowskiego p. Małaszyńskim. Pan Minister nie szczędził słów uznania, słysząc o rezultatach, jakie Targi przyniosły. Do piątku to jest w dwu tygodniach sprzedano 50 proc. eksponatów.

Tragiczny atak szaleńca. Z Tarnowa donoszą, że w Łękach Górnych pod Pilznem umysłowo chory Tomasz Król, liczący 23 lata, w przystępie szału rzucił się na brata Franciszka z widłami i bagnetem. Napadnięty, broniąc się przed szaleńcem, wyrwał mu widły i przeszył niemi brata. Furjat przebiegł jeszcze kilkadziesiąt kroków, poczem padł martwy. Zabójca oddał się w ręce policji.

Bojki na „tygodniu Gór“. Na „Tydzień Gór“, który odbędzie się od 4 do 11 sierpnia b. r. przybędzie do Zakopanego grupa Bojków to jest górali z okolic Stryja, Skolego, Sambora i Doliny, w liczbie 100 osób, którzy odziani w miejscowe stroje ludowe, wykonają zupełnie nieznane w Polsce tańce ludowe bojkowskie. Nadto grupa ta odegra i odśpiewa szereg miejscowych pieśni i utworów muzycznych. W tym czasie odbędzie się też w Zakopanem jarmark na Wilczniku, wystawa przemysłu artystycznego, sztuki letniskowo-turystyczno-sportowej. Las w górach, fotograficznej wystawy pamiątek z walk legjonów Polskich w Karpatach w 1914—15 i t. d. i t. d.

Grad zniszczył wszystkie plony w powiecie nowosądeckim. Dnia 21 lipca b. r. nad miejscowością Wojkowa w powiecie nowosądeckim przeszła silna burza gradowa, niszcząc w 100 proc. plony i uszkadzając wiele domów. Jest to już druga wielka burza gradowa w powiecie w ciągu ostatnich dni. Na miejscu klęski gradobicia uruchomiona została kuchnia dla dożywiania mieszkańców wsi. Do wsi Tylicz i Muszynka przybył ostatnio wicewojewoda krakowski Walicki w towarzystwie starosty powiatowego Dr. Łacha celem zorganizowania na miejscu pomocy dotkniętym ostatnio klęską gradu mieszkańcom.

Zabiła chłopca blaszanką od mleka. W Samborze Regina Sztynarowa w czasie sprzeczki z 16-letnim pasierbem Józefem, uderzyła go blaszanką od mleka w głowę. Chłopiec zmarł od załamania czaszki.

Kradzież 70.000 zł. w Haliczu. W Haliczu nad Dniestrem kupiec zbożowy Hersch Meilech Kimmel podjął z Banku Gospodarstwa Krajowego w Stanisławowie 60.000 zł. oraz książeczkę oszczędnościową na 10.000 zł. i złożywszy pie iądze w skrzynce drewnianej, oddał je na przechowanie siostrze Chuwie Stein w Haliczu. Skrzynkę przykręcono do drzewa w otomanie. Kimmel przechowywał w tej kryjówce pieniądze od 5 lat. Przed niewielu dniami wybuchł w pobliżu mieszkania Steinowej pożar. Kimmel w obawie, by pożar nie ogarnął również domu, w którym mieszka jego siostra i nie spalił pieniędzy, pobiegł do mieszkania Steinowej po skrzynkę. Skrzynki jednak nie było. Steinową i służącą aresztowano.

Zamordowali porwane w Warszawie dziecko. W ogrodzie Krasińskich w Warszawie porwali nieznani sprawcy w ubiegły wtorek 6-miesięczne dziecko niejakiej Borensteinowej. — Policja znalazła zwłoki dziecka w Zielonce pod Warszawą. Władze śledcze wysuwają dwie hipotezy: dziecko zamordowała wydalona służąca Borensteinów, lub też złodzieje, którzy chcieli ukraść wózek, a nie wiedząc, co zrobić z dzieckiem, zabili je i zwłoki porzucili w lesie. Dziecko zostało skradzione z wózkiem w czasie rozmowy słusłużącej Lai Szawersztein ze znajomą. Policja wyśledziła, że dziecko porwała jakaś kobieta, która zamordowała je i porzuciła w Gliniankach pod Warszawą, a wózek, w którem było dziecko, sprzedała na Kercelaku za 17 zł. Nabywcę wózka aresztowano. W urzędzie śledczym przesłuchano we czwartek kilka kobiet podejrzanych o dokonanie zbrodni, jednak wszystkie wypuszczono następnie na wolność. W areszcie pozostaje jedynie służąca Safirszteinów Władysława Śląska-Malinowska.

Truł się wapnem, połykał trzonki od łyżek i drut. Józef Misiarczyk, 26-letni elektrotechnik, skazany na 4-miesięczny areszt za zniewagę, postawił do prokuratury wniosek o urlop z więzienia dla podjęcia kuracji. Gdy wniosku nie uwzględniono Misiarczyk podjął głodówkę, a 20 bm. połknął znaczną ilość wapna i kilka kamieni w celach samobójczych. Wijącemu się w bólach udzielono doraźnej pomocy lekarskiej i odwieziono go do więzienia. W środę 24 bm. Misiarczyk dokonał drugiego zamachu samobójczego i połknął dwa trzonki od łyżek oraz kawałek drutu. Odtransportowano go do szpitala i dokonano operacji. Stan Misiarczyka po operacji jest zadowalający.

Chora umysłowo w trumnie podziemi kościoła na Bielanach. Przed paru dniami po podziemiach kościoła na Bielanach pod Warszawą oprowadzał przeor OO. Marjanów wycieczkę harcerzy polskich i zagranicznych. Jeden z harcerzy zauważył, że wieko jednej z trumien jest odchylone. Gdy wieko odsunięto, okazało się, że w trumnie leżała młoda kobieta, która nie chciała dawać odpowiedzi na pytania. Po wyjęciu jej z trumny kobieta rozpłakała się, poczem zemdlała. Wezwano policję. Nieznajoma w czasie badania kilkakrotnie zmieniała nazwisko i wciąż mdlała. Ustalono, że kobieta ta często przychodziła do kościoła na Bielany i siedząc w jednej z pierwszych ławek ciągle płakała. Zachowanie jej było tak niewłaściwe, że musiano ją wyprowadzić z kościoła. W jaki sposób położyła się ona w trumnie i nakryła wiekiem, niewiadomo. Lekarz orzekł, że kobieta ta cierpi na histerję i obłęd.

Wartownik zastrzelił pijanego podchorążego.

Z Chełmna donoszą, że wartownik zastrzelił tam pijanego podchorążego Bizowskiego. Bizowski wracał mocno podchmielony do koszar w towarzystwie kolegi. Zaczęli oni dobijać się do zamkniętego z powodu późnej pory kasyna. Stojący na warcie strzelec Abraham Hołoda, wezwał ich do odejścia. Gdy to nie poskutkowało oddał strzał w powietrze, a gdy Bizowski począł nacierać na wartownika, Hołoda strzelił do niego i zranił go ciężko. Bizowski zmarł na stole operacyjnym.

Fatalny zakład. W Ostrołęce Wł. Bobrowiecki założył się z kolegą, że przepłynie w poprzek trzy razy Narew. Podczas drugiego przepływania Bobrowiecki zatonął. Osierocił on żonę i czworo dzieci.

Szaleńczy morderca zmarł. Feliks Głąb, który w Józefówce pod Wieluniem, zastrzelił przed kilku dniami ojca, macochę, siostrę i jej dziecko, poczem zabarykadował się przed policjantami, nie dając się aresztować i ostatnią kulę wpakował sobie w czoło, zmarł w szpitalu w Wieluniu.

Katastrofa samochodowa pod Kórnikiem. — W sobotę wieczorem na szosie pod Kórnikiem wydarzyła się katastrofa samochodowa, w której dwu ludzi poniosło śmierć. Do Poznania jechał samochód ciężarowy przedsiębiorstwa rzeźnickiego Przybyły. Z przeciwnej strony nadjechał drugi samochód ciężarowy, który nieprawidłowo mijał wóz Przybyły. Potrącony samochód Przybyły wpadł na drzewo, stoczył się do rowu i rozbił się a w chwili zderzenia trącił przechodzącego szosą Wł. Rybarczyka tak silnie, że ten poniósł śmierć na miejscu. Również szofer rozbitego samochodu poniósł śmierć, zaś drugi szofer Wł. Kotusz oraz pomocnik rzeźnicki Kazimierz Szumiński szczęśliwym zbiegiem okoliczności uniknęli śmierci. Samochód, który spowodował katastrofę, odjechał, nie zatrzymując się.

Morderstwo na odludziu. W Dachowie pod Kórnikiem (województwo poznańskie) w nocy z wtorku na środę zamordowano małżonków Dworczaków, którzy sprowadzili się przed dwoma laty do Dachowa po zakupieniu na odludziu kawałka gruntu i wiatraka. Morderstwo zauważył jeden z okolicznych rolników, który przywiózł zboże do młyna. Dworczakowie zginęli od kul rewolwerowych. Śledztwo jest utrudnione ponieważ ślady zatarli okoliczni włościanie, którzy zbiegli się na miejsce zbrodni.

Zębami przegryza łańcuchy. Na terenie portu gdyńskiego popularną osobistością jest 47-letni starszy marynarz Stanisław Radwan. Znany on jest każdemu marynarzowi i bywalcom zapasów atletycznych. Powszechną sławę zawdzięcza Radwan swej wyjątkowej sile uzębienia. Jest on w stanie przegryść gwóźdź okrętowy jak kawałek czekolady. Niejednokrotnie Radwan spotykał się z propozycjami stałych posad w cyrku lecz odmawia. Jest urodzonym marynarzem i kocha swój zawód; talent gryzienia gwoździ traktuje jako miłą rozrywkę.

Radwan od siedmiu lat pełni służbę na okręcie. Zwiedził wiele portów i w każdym podziwiany był przez swych zagranicznych kolegów, którzy nie mogli wprost nadziwić się jego sile. W czasie pobytu w Egipcie w porcie Aleksandrja, Radwan przechodząc przez ulicę spotkał Araba gryzącego trzcinę cukrową. Na ten widok Radwan poświadczył, że on woli gryźć żelazo. Zdumiony Arab podał marynarzowi gruby drut, zakładając się o 40 funtów angielskich, że ten nie przegryzie go. — Mina Araba zrzedła, gdy zobaczył jak Radwan podany drut przegryzł na pół bez najmniejszego wysiłku. Słowo się rzekło. Arab przegrał zakład. Tego dnia Radwan był bohaterem ulicy egipskiej. Ze wszystkich stron znoszono mu owoce a nawet wodę kolońską stanowiącą specjał miejscowej ludności. Ciekawą przygodę przeżywał Radwan w Gdyni. Pewnego wieczoru marynarz wszedł do sklepu po godzinach policyjnych i tuż za nim wszedł policjant zamierzając spisać odpowiedni protokół. Radwan tłumaczy, że nie traktuje gwoździ jako żelaza lecz środek „odżywczy“. Na nic perswazje. W pewnej chwili policjant mówi — jak pan gryzie żelazo, to niech pan to przegryzie i podaje mu kajdanki. Radwan jakby nic, spojrzał na kajdanki i przegryzł je raz, potem drugi. Policjant zapomniał spisać protokołu za przekroczenie godzin policyjnych a po paru dniach złożył meldunek ze skargą na marynarza, który... zjadł kajdanki. Karjera Radwana, jako „pożeracza“, zaczęła się już w 8-ym roku życia, kiedy to przez nieuwagę zjadł kawałek łyżki. Zęby Radwana są jego dumą i pozwalają na poznawanie wybitnych osobistości, ciekawych poznać młodego marynarza. Ostatnio Radwan miał możność zaprezentowania swych zębów panu premjerowi Sławkowi. Niewiadomo jeszcze jakie sukcesy czekają zęby Radwana w najbliższej przyszłości i na jakie wyżyny sławy wciągną ich sympatycznego właściciela.

Cykuta zamiast pietruszki. Z Pełplina donoszą, że w szpitalu tamtejszym umieszczono rodzinę Guzów, która zatruła się w niedzielę przy obiedzie. Najciężej zachorował Guz, lżej dwoje dzieci i dalsza krewna. Okazało się, że służąca razem z pietruszką użyła do gotowania obiadu znacznej ilości cykuty (szaleju), będącej rośliną trującą, a często rosnącą między pietruszką.

Zastrzelił amatorów cudzej własności. W pobliżu wsi Berezewce na Wileńszczyźnie znaleziono zwłoki Feliksa Kozła i jego żony z workami koniczyny. Zachodzi przypuszczenie, że jakiś gospodarz zastrzelił ich, schwytawszy Kozłów na gorącym uczynku kradzieży koniczyny.

Skarb żebraka w trumnie. We wsi Połuknia na Wileńszczyźnie zmarł z wycieńczenia i głodu 69-letni żebrak Jan Danko, który od 10 lat trudnił się żebraniną. Przed śmiercią Danko kupił trumnę, w której ukrył między deskami 2.600 rubli carskich, nie przedstawiających żadnej wartości, 3.000 zł. i 30 dolarów. Ruble sprzedał Dance jakiś oszust, który wmówił w niego, że papierowe banknoty rosyjskie mają taką wartość jak złote dolary.

W sowietach morduje się bezdomne dzieci. Gazeta „Germania“ zamieściła list pewnego emigranta rosyjskiego, któremu udało się niedawno zbiec z wysp Sołowieckich i który przez całe trzy lata przebywał na wyspie Kond, dokąd, jak wiadomo, władze sowieckie wysyłają dzieci bezdomne. Oto wyjątki z listu tego zbiega z bolszewickiego „raju“, świadczące nader wymownie o straszliwej nędzy i całej grozie położenia nieszczęśliwych mieszkańców dzisiejszej Rosji. „Wraz z innymi więźniami zostałem wyznaczony do kopania grobów dla dzieci, zmarłych z zimna i głodu. Dzieci te wyłowiono niczem wściekłe psy w najróżniejszych miastach i miasteczkach na terenie całej Rosji, pochodziły one z Charkowa, Rostowa, Kijowa, Moskwy, Leningradu i wielu innych miast. Władze sowieckie postanowiły wytępić poprostu te wszystkie bezdomne dzieci, które im sprawiały kłopot i były dla nich ciężarem... Nigdy nie zapomnę chwil lądowania dwóch statków, które przywiozły na naszą wyspę gromady tych dzieci. Urzędnicy i oficerowie sowieccy spędzili to „stado“ ze statków do

specjalnych dla nich przygotowanych baraków. Przybyło około 6000 dzieci, z których niemal wszystkie były w łachmanach, bez obuwia. Nieszczęśliwe dzieci dygotały z zimna, tuląc się do siebie. Z naszej wyspy przetransportowano je na wyspę Kond, przezwaną przez więźniów „wyspą śmierci". Następnie były więzień bolszewicki opisuje życie nieszczęśliwych dzieci na tej wyspie, gdzie dostarczano im co parę dni zaledwie chleba jako jedyne pożywienie i gdzie musiały mieszkać w barakach, pozbawionych okien o przeciekającym dachu, bez piecy, o przegniłej podłodze, bez słomy na posłania, bez ław i stołów itd. Co rana wynoszono 30—40 dzieci. Rzucano je wprost do jednego wspólnego dołu, jak kawałki drzewa.

We Włoszech rosną antywojenne nastroje. Pomimo ostrych zarządzeń władz, mających na celu utrzymanie cen dotychczasowych, najrozmaitsze towary szybko drożeją, co doprowadza do zatargów w składach między sprzedawcami a kupującymi. — Zmniejszenie złotego pokrycia dla lira wywołało w społeczeństwie włoskiem popłoch. Ludność wyzbywa się papierów wartościowych i obligacyj pożyczek państwowych. Wobec ostrej kontroli na giełdach oficjalnych, operacje dokonywane są na czarnych giełdach, które potworzyły się w większych miatach. Nadchodzące informacje o zabójczym klimacie w Erytrei wywołują nawet nastroje antywojenne. Manifestacje na rzecz wojny, organizowane przez czynniki oficjalne, nie odzwierciadlają nastrojów ludności. W wielu okręgach, w których ogłoszono mobilizację, szerzy się dezercja. Obywatele w wieku poborowym uciekają do Szwajcarji i Jugosławji.

Katastrofalny wybuch amunicji. W ubiegłą sobotę w fabryce amunicji w Varese pod Turynem we Włoszech z powodu upadku skrzyni z amunicją nastąpił straszny wybuch, który zamienił fabrykę w kupę gruzów. Wybuchły pożar dokonał reszty dzieła zniszczenia. W chwili wybuchu pracowało w fabryce 500 robotników. Dotychczas wydobyto 55 osób zabitych, nadto jest wiele rannych, których liczbę z powodu paniki trudno na razie ustalić.

Finowie chcą iść na pomoc Abisynji. Do konsula abisyńskiego w Helsinkach zgłosiło się około 400 ochotników fińskich z zamiarem wstąpienia do armji abisyńskiej, przytem wielu z nich chce jechać na koszt własny. Oferty zostały przez konsula odrzucone, gdyż według jego zapewnienia armja abisyńska narazie ochotników do swych szeregów nie przyjmuje.

Wulkan Cecapitado daje znać o sobie. Z Buenos Aires donoszą, że od soboty na miasto Batamarca, stolicę prowincji tej samej nazwy pada popiół wulkaniczny, który grubą warstwą pokrył ulice. Jak przypuszczają, popiół ten pochodzi z wulkanu Decapitado, znajdującego się na południe od Aconcagua, którego wybuch zasypał popiołem przed kilku laty wielką część kraju wraz ze stolicą Buenos Aires.

Murzyni na pomoc Abisynji.



W murzyńskiej dzielnicy Nowego Jorku Związek Panafrykański otworzył biuro dla werbunku ochotników na wojnę po stronie Abisynji przeciwko Włochom. Na powyższym zdjęciu widzimy grupę murzynów, czytających plakat werbunkowy.

RZECZY CIEKAWE.

Spostrzeżenia poławiaczy wielorybów.

Należałoby przypuszczać, że największy ssak, osiągający długości 25 do 30 metrów potrzebuje dziesiątek lat do swego rozwoju. Przypuszczenie to wszak że nie odpowiadało spostrzeżeniom, jakie poczynili poławiacze wielorybów. Anglicy w swoim czasie wysłali ekspedycję na południowy Atlantyk, którąby zbadała życie wielorybów i przedewszystkiem stwierdziła ważne dla połowu daty wieku i rozwoju. Wyniki badań tej wyprawy są poniekąd niespodziewane.

Wieloryby są rybami wędrownemi, podobnie jak ptaki wędrowne. Na zimę wieloryby opuszczają zimne wody podbiegunowe i udają się nad wybrzeża afrykańskie, skąd na wiosnę znowu odbywają podróż powrotną. W czasie pobytu na cieplejszych wodach przychodzą na świat młode wieloryby, które mają długość około 7 metrów. Samica co dwa lata rodzi jedno młode i to w miesiącach kwietniu lub maju. Karmi je ona aż do grudnia. Pokarm jest bardzo tłusty, lecz nie zawiera białka ani cukru. W grudniu młody wieloryb mierzy już 16 metrów, w maju roku następnego jest już zupełnie wyrosły i płciowo dojrzały. Długość jego wynosi 23 do 25 metrów.

Największy ssak osiąga zatem swój pełen rozwój w ciągu jednego roku.

Pułapki na owady.

Kwiaty i owady wyświadczają sobie wzajemnie usługi i umożliwiają utrzymanie życia względnie gatunku. Kwiaty mieszczą w swych kielichach słodki nektar stanowiący umiłowane, a często jedyne pożywienie owadów. Nawzajem zaś owady, udając się do kwiatów po miód przenoszą z jednego kwiata na drugi pyłek kwiatowy, który zapładnia rośliny. W tej wzajemnej wymianie usług — należy przyznać — zachowywują się owady o wiele bardziej szlachetnie,

niż niektóre kwiaty. Zdarzają się bowiem kwiaty, które zwabionego do swego wnętrza owada zamykają jakby w więzieniu, z którego nie zawsze owad znajduje wyjście. Tak naprzykład kwiat aronu zwabia ku sobie muchy, roztaczając dokoła siebie niezbyt dla ludzi miły zapach padliny, zapach, który za to jest szczególnie miły powonieniu much. Nadto dba ów kwiat, o to, aby w jego wnętrzu było zawsze ciepło i w chłodne dni ogrzewają je przez specjalne urządzenie. Rzeczywiście też zlatują się ku temu kwiatu muchy, schodzą po sterczącym wgórę słupku do wnętrza, lecz gdy tylko tam zajdą, droga powrotna zostaje im zamknięta. Owady muszą pozostać we wnętrzu, dopóki proces zapylenia nie zostanie dokonany i rzęski zamykające drogę nie zwiotczeją.

W podobny sposób zachowuje się szereg innych kwiatów. Niektóre z nich urządzają na przynoszące im pyłek owady pułapki, z których tylko silniejsze mogą się wydobyć słabsze zaś na zawsze uwięzione.

Kobiety są ciekawsze niż mężczyźni.

Dowiódł tego pewien właściciel księgarni w Nowym Jorku, który w dowcipny sposób wpadł na pomysł ożywienia sprzedaży książek. Oto zamówił on u pewnego zdolnego literata niezwykle sensacyjny romans na tle życia „śmietanki“ towarzystwa i wydał go w wytwornej formie książki. Rozesłał te książki do wybitniejszych kobiet ze sfer arystokracji i przemysłowców. Taką samą ilość egzemplarzy otrzymali mężczyźni, a wszyscy proszeni byli o ocenę książki.

Ostatnia część powieści zawierająca najciekawsze ustępy tej książki, była zaklejona pieczątką, a notatka umieszczona tutaj mówiła, że tylko z nieotwartą pieczątką przyjmuje księgarnia z powrotem książki, egzemplarze zaś z naruszoną pieczątką uważa się za kupione i należy zapłacić za każdą książkę 4 dolary.

To był doskonały kawał. Rezultat jego był taki, że kobiety jako ciekawe niemal wszystkie zakupiły książkę, tylko 10 procent pań zwróciło powieść z pieczątką nienaruszoną (z tego 2 procent książek zaginęło). Z książek przesłanych mężczyznom tylko 45 procent zostało zakupionych.

Maszyna do liczenia pszczół.

Ministerstwo rolnictwa Stanów Zjednoczonych zamówiło w biurze wynalazków technicznych (Bureau of Standards) przyrząd automatyczny do sprawdzania ilości pszczół w ulu. Ule, w których dokonywane są obliczenia, zaopatrzone zostały w tym celu w maleńkie drzwiczki, przez które przejść może tylko jedna pszczoła. Zainstalowany w ulu aparat z rejestratorem automatycznym pozwala na dokładne notowanie ilości pszczół przechodzących przez drzwiczki.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Michał Kotarba** w K.: Państwowy Urząd Patentowy znajduje się w Warszawie w budynku ministerstwa Przemysłu i Handlu przy ul. Elektoralnej 2. Zgłoszenie wynalazku (wolne od stempla) wnoszone do Urzędu Patentowego składać się winno z podania, zawierającego wniosek o udzielenie patentu, oraz z załączników. Podanie winno zawierać imię i nazwisko i adres zgłaszającego, oznaczenie wynalazku określające zwięźle pod względem technicznym przedmiot zgłoszenia, datę zapłacenia Urzędowi Patentowemu kwoty 35 zł. za zgłoszenie wynalazku (przez PKO. konto 30.577) Do podania dołączyć a) opis w dwóch identycznych egzemplarzach, b) w razie potrzeby rysunki w 2-ch egzemplarzach, c) w razie potrzeby próbki i modele w jednym egzemplarzu, d) pełnomocnictwo jeżeli zgłaszający wyznaczył pełnomocnika. Opis winien być sporządzony na białym, trwałym i nieprzeświecającym papierze formatu 297 na 210 milimetrów. Może być pisany ręcznie lub na maszynie. Stronice opisu należy numerować, a w tekscie opisu nie mogą się znaleźć żadne rysunki. Na końcu opisu należy dodać „zastrzeżenie patentowe“ to znaczy wyszczególnić cechy znamienne wynalazku Czas ochrony wynalazku maksymalny wynosi 15 lat. Opłata za rok pierwszy wynosi 50 zł. i przechodzi ciągłą gradację wysokości zależnie od ilości lat chroniących — do 1 000. Przez patent zyskuje się prawo do wyłącznego korzystania z wynalazku w sposób przemysłowy i handlowy Patentować można nowe wytwory przemysłu, dalej nowe sposoby produkcji oraz ulepszenia zarówno wytworów jak i sposobów. Bez zezwolenia właściciela patentu nikt niema prawa wytwarzać według pomysłu zawartego w tym patencie. — **Wincenty Kuglin** w K: Otrzymaliśmy i dziękujemy. Prosimy dostarczyć nam kilka broszur. Życzymy powodzenia na wywczasach.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Antoni Boda z K).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Inaczej tu i tam.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Przyjemność.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Partja polityczna.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Głupiec inaczej.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Ciało w języku martw
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Łączy się z przemysłem.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Narzędzie domowe.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Suknie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Europie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Nie rzadko.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Ksiądz inaczej.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Mają drzewa szpilk.

Pierwsze litery w miejscu czarnych kwadracików, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko wodza powstania.

2. Szarada.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Pierwsza z trzecią, dwoje razem,
Trzecią z czwartą wraz z obrazem
W każdym domu zobaczymy,
Gdy w drugie trzecie wejdziemy.
W nocy znowu czwarte trzecie
Człeka we śnie czasem gniecie
Całość bez zachodu zobaczyć możecie
Na każdym odpuśc e po szerokim świecie

3. Zagadki.

(Ułożył Jan Patulski z O.).

I.

Tam poza wsią tuż przy drodze
Stał sobie ptak na jednej nodze,
Choć nikogo on nie prosił,
Lecz kto cierpiał doń się głosił.
Gdy odchodził nie dziękował,
Chociaż cierpień nie odczuwał.

II.

Początek rozrywki a koniec litera,
Na wiosnę się sieje, zaś we żniwa zbiera.

III.

Dodać to do głoski, co po wodzie płynie
Jeśli całość dobra, bezpieczne jest mienie.

IV.

Koniec zwierzęta, początek droga,
Następnie będzie męczarnia sroga.

V.

Wprost to bywa wśród burzy,
Wspak dział ziemi nie duży.

4. Łamigłówka do uzupełnienia.

(Ułożył Franciszek Kawczak z O.)

M	A				
	M	A			
		M	A		
			M	A	
				M	A

W puste kratki rządków poziomych wpisać litery, aby utworzyły pięć wyrazów o podanem poniżej znaczeniu:

1. Artysta 2. Nieboszczyk. 3. Narzędzie wojenne. 4. Skorupiak. 5. Kraj w Ameryce Środ.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 9 sierpnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nr 30 „Roli“: 1. Logogryf: Wybory do sejmu i senatu. 2. Szarady: I. Syoniści II. Komuniści. III. Litera. 3. Kwadrat magiczny: Rząd pierwszy: 3. 6, 4, 5; rząd drugi: 5, 4, 6, 6; rząd trzeci: 6, 3, 5, 4; rząd czwarty: 4, 5, 3, 6.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłał tylko p. Piotr Szewczyk z M. i otrzymał nagrodę.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.

Drukarnia „Monopol“ Kraków, ul. Na Grodku L. 2.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 28 lipca b. r.

Przenica	17·00—17·25	Słoma długa	4·50—5·00
Żyto	13·25—13·50	Ziemniaki stoł.	5·00—5·50
Owies	16·75—17·75	Koniczyna na-	
Jęczmień	14·75—15·25	sienn. czer.	140·00—150·00
Fasola biała	24·00—25·00	Mąka żytnia	21·50—22·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	31·00—33·00
Siano słodk.	5·50— 6·00	Otręby pszen.	7·50— 8·00
Łubin żółty	10·50—12·00	Otręby żytnie	7·00— 8·00
Konicz.pastew	6·00—7·00	Mąka czerw.	9.00—10·50

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Założyli się.

— Wczoraj siedziałem na ławce w parku i czekałem na moją przyjaciółkę. Obok mnie siedział również jeden pan i czekał także na swoją przyjaciółkę. Więc założyliśmy się, która przyjaciółka przyjdzie prędzej.

— A kto wygrał?

— Nie można wiedzieć, bo gdy przyszła moja przyjaciółka okazało się, że była ta sama, na którą i mój sąsiad czekał.



Głos konkurencji.

— Jestem nietylko literatką, ale szermierką pióra i powiem szczerze, że jestem dumna z mojego pióra!

— Ma rację, — zauważa kolega literat do sąsiada — każda gęś jest dumna ze swoich piór...

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli“ pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa“. Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt.



Za bezcen!

Książki nowe, które kosztują w księgarni od 12 zł.. sprzedaję jak długo zapas starczy po 2 zł.

1). KOŹMIAN: Podróże i polityka 2 tomy.
2). ŁACIAK: Wolny wykład składu apostolskiego.
3). GIERUSZYŃSKI: Łowiectwo i zarys rybołostwa.
4). BOBROWSKA: Dzieje stenografji.
5) WĄSIKIEWICZ: Słownik niem.-polski i polsko-niemiecki.
6). BYRON: Don Juan 2 tomy.
7). RZEWUSKI: Pamiętniki Soplicy.
8). MAURER: Niemcy cofają skazówki zegara.
9). POŁOMSKI: Ćwiczenia cielesne.
10). KLEIN: Gdańsk ilustrowany.
11). Nieustająca tajemnica, FARNOL.
12). FARNOL: Wielka przygoda.
13). ROŚCISZEWSKI: Pisarz i doradca (Listownik).

Następujące książki, które kosztują od 6 zł. sprzedaję tylko za 1 zł.

1). LULEK: Księgowość kupiecka.
2). BOY: Szopka Krakowska.
3). DZIAKIEWICZ: Żelazo - Beton.
4). DOLEŻAL-FOERSTER: Wychowanie młodzieży.
5). SZELĄGOWSKI: Historja nowożytna.
6). PRÓCHNICKI: Wiadomości o państwie.
7). CHOLEWO: Mosty kolejowe.
8). ŚWIDERSKA: Opowiadania dla młodzieży opr.
9). GRABSKI: Wróżba starodawna z tabl.
10). ROŚCISZEWSKI: Tajemnicza prakt. kacerzy zach.
11). „Utrwalanie zapasów spożywczych, przetwory owocowe, mleczne i mięsne konserwy.
12). STASIAK: Srebrny dzwon. (powieść).
13) HOFFMANOWA: Dziennik Franciszki Krasińskiej.
14). JAN KOCHANOWSKI w Czarnolesiu.
15). POL: Pieśni Janusza.
16). KORZENIOWSKI: Spekulant.

Mogę jeszcze odstąpić jak długo zapas starczy następujące książki:

BILZ: Nowe lecznictwo przyrodnicze w ozdobnej opr. zamiast 70 zł. tylko za 18 zł.

DICKELMAN lub SPRINGER: Kobieta lekarką domową, wielki, gruby tom w ozd. opr. zamiast 50 zł.

DZIAKIEWICZ: Geodezja zamiast 8 zł. tylko 3 zł.

Można posłać na konto P. K. O. Nr. 411.175, a zamówione książki odeślę franko.

M. TAFFET NAST. KSIĘGARNIA ANT. W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA L. 8.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.
Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN", Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podwórzu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania
Uwaga na adres.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.15.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na **imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok,** oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk
Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.
Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki:

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro.